

EUZEBIUSZ Z CEZAREI



O MĘCZENNIKACH PALESTYŃSKICH

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMIV ®

Nota bibliograficzna: Euzebiusz z Cezarei, *O męczennikach palestyńskich*, [w:] Tegoż, *Historia kościelna, O męczennikach palestyńskich*, tłum. A. Lisiecki, Poznań 1926.

Był to rok dziewiętnasty panowania Dioklecjanowego, miesiąc *ksantikos*, czyli u Rzymian kwiecień, kiedy tuż przed nadchodzącym świętem Męki Zbawicielowej, za wielkorządztwa Flawjanusa nad ludem palestyńskim, nagle po wszystkich miejscach porozwieszano edykty z rozkazem, by kościoły zrównać z ziemią, a Pisma ogniem zniszczyć, tudzież z obwieszczeniem, że dostojnicy będą pozbawieni swych godności, a ludzie prywatni, o ile trwać będą w wyznawaniu chrześcijaństwa, wolność swą utracą.

Tak daleko sięgał pierwszy edykt przeciwko nam wydany. Krótco potem nastąpiły inne edykty z rozkazem, by wszędzie wszystkich zwierzchników kościelnych najpierw uwięziono, a potem ich na wszelki sposób zmuszano do składania ofiar.¹

Pierwszym tedy z pośród męczenników palestyńskich był Prokop. Nie przeszedł wcale przez więzienia próbę, ale skoro się tylko pokazał, został stawiony przed trybunał wielkorządcy. Gdy mu kazano złożyć ofiarę tak zwanym bogom, powiedział, że zna jednego tylko Boga, któremu ofiary składać tak się godzi, jak On tego chce. A gdy mu

¹ Cały ten prolog jest powtórzeniem ustępu VIII, 24-5 Historji Kościelnej z bardzo nikłemi tylko zmianami. Rok 19-ty panowania Dioklecjanowego to r. 303, w którym Wielkanoc przypadała dnia 18 kwietnia. W Nikomedji samej, stolicy cesarskiej, prześladowanie rozpoczęło się w lutym: cfr. H. e. wyżej VIII, 24. W całej niniejszej rozprawie Euzebjusz wymienia następujących wielkorządców palestyńskich: Flawjanusa, który urzędował do końca r. 304; Urbanusa w początkach r. 305 i Firmiljana, który swe prześladowanie rozpoczął w r. 308.

kazano wylać libację ku czci czterech cesarzy, wymówił jedno z owych zdań, jakie im się nie podobają, i zaraz go ścięto. Otóż rzekł do nich słowo poety:

„Niedobre rządy wielu, jeden pan niech włada,
Król jeden...”¹

Było to 7 dnia miesiąca *dajsios*, czyli u Rzymian 7 dnia przed idami czerwcowymi, czwartego dnia w tygodniu,² kiedy się pierwszy ten sygnał odezwał w Cezarei Palestyńskiej. Po nim³ w tem samem mieście bardzo wielu zwierzchników owej krainy wśród okropnych męczarni z wielkim walczyło męstwem, dając tym, co na to patrzeli, wspaniałych zapasów widowisko. Innych natomiast strach już naprzód zmysłów pozbawiał, tak że zaraz przy pierwszym spotkaniu siły tracili. Wszyscy inni zaś szli na rozmaitego rodzaju męki, jedni na niepoliczony raz chłosty, drudzy na tortury i boków rozdieranie, to wreszcie na więzy tak nieznośne, że niektórym się nawet ręce powykręcały. Przecie mimo wszystko los swój znosili zgodnie z niewysłowionymi Boga wyrokami. Jednych za obie chwytano ręce, wleczono do ołtarza, i prawicą ich własną składano ohydą i nieczystą ofiarę, a potem ich puszczano, jak gdyby ją byli złożyli. Inny znowu niczego się zgoła nie dotknął, a znaleźli się tacy, którzy mówili, że ofiarę złożył, i gdy milczał, mógł sobie odejść. Innego znowu brano na pół już tylko żywego, rzucono go jak rzeczywistego trupa, zdejmowano z niego więzy, i liczono do tych, co ofiarę złożyli. Tamten znowu krzyczał i zaręczał, że nie uległ, wtenczas go bito po twarzy, a ludzie, umyślnie w tym celu ustawieni, zmuszali go do milczenia i gwałtem go wyrzucali,

¹ *Homer* B. 204—205.

² Trudno tę datę zrozumieć, ponieważ 7 czerwca 303 r. przypadła w poniedziałek, a nie w środę.

³ Ustęp 3-4 odpowiada *Hist. Kość.* VIII, 3¹⁻⁴.

aczkolwiek ofiary nie złożył. Taką wagę przywiązywali do tego, by za wszelką cenę uratować przynajmniej pozory powodzenia.

To też z tej tak wielkiej liczby sami tylko Alfejos i Zacheusz¹ stali się godni świętych męczenników korony. Po wycierpieniu chłosty, żelaznych pazurów, nieznośnych więzów i w ślad za tem idących boleści tudzież innych rozmaitych dochodzeń, gdy przez noc i dzień cały nogi mieli rozciągnięte w dybach aż do czwartego otworu, 15 dnia miesiąca *dios*, tzn. u Rzymian 15 dnia przed kalendami grudniowemi,² uczynili wyznanie, że jeden tylko jest Bóg i jeden Król, Jezus Chrystus, a potem zostali ścięci, tak samo jak ów pierwszy męczennik, jak gdyby byli wypowiedzieli jakie bluźnierstwo.

Pamięci godne jest również męczeństwo Romana, które się w Antiochii tego samego dnia dokonało. Pochodził z Palestyny, był diakonem i egzorcystą parafii cezarejskiej, a podczas burzenia kościołów znajdował się właśnie w Antiochii. Gdy zobaczył, jak wielu mężczyzn wraz z niewiastami i dziećmi tłumnie się zbliżało do bożyszczy, by składać ofiary, znieść nie mógł tego widoku. Uniesiony bogoboju gorliwością, zbliżył się i donośnym głosem czynił im wyrzuty. Dla tej śmiałości został pochwycony i jak mało który okazał się bohaterskim prawdy męczennikiem. Otóż gdy sędzia na niego wydał wyrok śmierci na stosie, on obliczem promiennym i z ochoczą gotowością przyjął go radośnie, i tak go zabrano. Poczem przywiązano go do pala. Gdy zaś przy nim składano drzewo, a ci, którzy

¹ Według przekładu syryjskiego większej recenzji był Alfejos lektorem i egzorcystą w Cezarei, a pochodził ze znakomitej rodziny z Eleuteropolis; Zacheusz zaś był diakonem z Gadary.

¹ 17 listopada 303 r.

stos mieli podpalić, czekali tylko na ostateczne rozstrzygnięcie cesarza, który tam był obecny,¹ zawołał: "Gdzie ³ jest ogień dla mnie przeznaczony?" Po tych słowach za-wołano go do cesarza, by go podać na zupełnie niezwykłą męczarnię języka, którego odcięcie zniósł z męstwem nadzwyczajnym i czynem stwierdził wobec wszystkich, że tym, którzy jakiegokolwiek przykrości znoszą dla religii, dopomaga moc Boga, która cierpienia łagodzi, a odwagę krzepi. Otóż bohater, gdy się dowiedział o tej nowej męczarni, nie stracił ducha, ale radośnie język wyciągnął i z całą gotowością podał go ochoczo tym, którzy go odciąć mieli. Po tej katuszy został wrzucony do więzienia i długo tam cierpiał. Gdy się wreszcie zbliżało dwudziestolecie cesarskie² i według zwyczaju wszędzie i wszystkim więźniom ogłaszano łaskę wolności, sam tylko Roman, zakuty obu nogami w dyby do piątego ich otworu, na tem swoim drzewie rozciągnięty, stryczkiem został uduszony i tak, jak tego pragnął, przyozdobiony męczeństwem. Roman cierpiał wprawdzie na obczyźnie, przecie jako Palestyńczyk słusznie w poczet męczenników palestyńskich zaliczony być może. Oto co się działo w pierwszym roku, gdy prześladowanie obejmowało samych tylko zwierzchników kościelnych. W drugim roku³ wojna przeciwko nam większym rozgorzała płomieniem. Wielkorządcą prowincji tej był Urbanus. Nadeszły najpierw edykty cesarskie z rozkazem ogólnym, by wszyscy bez wyjątku w miastach bożyszczom składali ofiary i czynili libacje. Tedy w Gazie, mieście palestyń-

¹ Większa recenzja w tłumaczeniu syryjskiem nazywa tego cesarza Maksyminem, zięciem Dioklecjana; był to więc Galerjusz.

² Vicenalia Dioklecjanowe obchodzono w Rzymie 20 listopada 303 r.

³ Rok 304—305.

skiem, Tymoteusz niepoliczony wycierpiał katusze, a w końcu dano go na pastwę małego i wolnego ognia. Gdy tak swą wytrwałością we wszystkich mękach przeszedł próbę bohaterską swej prawdziwie szczerzej wobec Boga pobożności, otrzymał wieniec zwycięskich bogobojności szermierzy. Z nim razem niezłomne swe męstwo okazał Agapios, tudzież współczesna nam Tekla,¹ których rzucono na pożarcie dzikim zwierzętom. Kogo nie zdejmował podziw, gdy patrzył na to, co się potem działo! A na samą wieść o tem, któż nie był do głębi przejęty! Otóż gdy poganie święcili swą uroczystość ludową i gdy się zwykle rozgrywały widowiska, mówiono powszechnie, że oprócz tego, co skądinąd dla publiczności przygotowano, do boju stawać będą także ci, których niedawno temu skazano na walkę ze zwierzętami. Pogłoski te szerzyły się i docierały do wszystkich. Tedy sześciu młodzieńców, z których jeden pochodził z Pontu i zwał się Timolaos, drugi z Tripolis w Fenicji, imieniem Dionizy, trzeci zaś był subdiakonem parafii diospolitańskiej, a zwał się Romulus, dalej dwóch Egipcjan, Paesis i Aleksander, wreszcie jeszcze jeden tego samego imienia, Aleksander z Gazy, zabiegli drogę Urbanusowi, który się właśnie wybierał na łowy. Mieli zaś ręce spętane, by okazać swe gorliwe pragnienie męczeństwa i wyznawali, że są chrześcijanami, okazując tą gotowością zniesienia ciężkich okrucieństw, że ci, którzy się chlubią bogobojnością, nie⁴ lękają się nawet spotkania z dzikimi zwierzętami. W niezwykle zdumienie wprawili namiestnika oraz całe jego otoczenie i zostali natychmiast zamknięci w więzieniu. Po kilku dniach przyłączono do nich jeszcze dwóch innych, z których jeden już pierwej, przed nimi, za kilkakrotne składanie swych wyznań wśród strasznych i różnorodnych męczarni stawał do walki, a imię mu było również Agapios, drugi natomiast, także Dionizy, służył im w ich potrzebach

¹ Niżej 6³.

doczesnych. Wszyscy tedy, a było ich razem ośmiu, jednego i tego samego dnia w tej samej Cezarei zostali ścięci; było to dnia 24 miesiąca dystros, czyli dnia 9-go przed kalendami kwietniowemi¹.

W owym czasie nastąpiły zmiany wśród władców. Najwyższy z nich i drugi po nim wycofali się do życia prywatnego, a sprawy państwowe zaczęły niedomagać². Krótco potem państwo rzymskie się rozdzieliło i wybuchła przewlekła wojna domowa, a nie prędzej owo rozdwojenie i wynikłe stąd niepokoje się skończyły, póki na całej ziemi, podległej panowaniu rzymskiemu, nas nie obdarzono pokojem. Skoro bowiem zajaśniał, jak światło z ponurych i ciemnych nocy mroków, tedy wkrótce także publiczne sprawy państwa rzymskiego się ustaliły, nastąpiła zgoda i spokój, i powróciła wzajemna życzliwość. Lecz nad tem swego czasu obszerniej się rozwiedziemy, a teraz przejdźmy do dalszego ciągu naszego opowiadania.

Maksymin Cezar, który od owego czasu doszedł do władzy,³ przedstawił się wszystkim jak gdyby symbol wrodzonej sobie nienawiści do Boga oraz bezbożności, i rozpoczął przeciwko nam gwałtowniejsze prześladowanie, aniżeli poprzednicy jego. Zapanowało tedy powszechne a niemałe zamieszanie. Jedni tam, a drudzy gdzieindziej się rozproszyli i starali się ująć przed strasznym niebezpieczeństwem; gwałtowne wzburzenie ogarnęło wszystkich. Gdzież słowo, któreby nam starczyć mogło, by godnie opowiedzieć miłość bożą i śmiałość, z jaką wyznawał Boga błogosławiony i prawdziwie niewinny baranek-męczennik, mówię

¹ 24 marca 305 r.

² Wyżej X, 4¹⁶. Abdykacja Dioklecjana i Maksymjana nastąpiła w marcu 305 r.

³ Maksymin został cezarem 1 maja 305 r. i otrzymał w dziale Egipt i Syryję.

o Afjanosie, który przed bramami Cezarei na oczach wszystkich dał przedziwny przykład pobożności wobec Boga jedynego!

Dwudziestu lat nie dobiegł jeszcze wiek ciała jego. Otóż najpierw celem świeckiego wychowania w naukach greckich, — pochodził bowiem z rodziny według pojęć świata bardzo bogatej, — spędził większą część życia swego w Berytos,¹ i trudno nawet wypowiedzieć, jak w takim mieście opanował młodzieńcze swe namiętności. Ani ciało jego w pełnym rozkwicie, ani towarzystwo młodzieży nie zepsuło jego obyczajów; umiłował czystość, żył skromnie, poważnie, pobożnie, według nauki chrześcijańskiej, jaką pobierał, i życie swe na wodzy trzymał. Jeśli się zaś godzi wspomnieć o jego ojczyźnie, by ją w szacowny odznaczyć sposób, że z niej wyszedł bohaterski bogobojności szermierz, tedy z chęcią i do tego się zabierzemy. Jeśli kto zna Gagi,² wcale nie ostatnie miasto Licji, to właśnie stamtąd młodzieniec pochodził. Gdy po ukończeniu swych nauk powrócił do ojca, który w swej ojczyźnie najwybitniejsze zajmował stanowisko, nie mógł znieść wspólnego z nim i z rodziną swą obcowania, jako że oni w swem życiu nie chcieli się stosować do zasad bogobojności. Wiedziony tedy jak gdyby Duchem Bożym, z wrodzonej, a raczej przez Boga wlanej i prawdziwej filozofii, wyższy ponad tak zwaną świata chwałę, gardząc rozkoszami cielesnymi, opuścił po kryjomu swych domowników, zupełnie się nie troszcząc o codzienne swe potrzeby, dał się unieść nadziei i wierze w Boga, a Duch Święty wiódł go jak gdyby za rękę do miasta Cezarei, gdzie na niego czekał wieniec męczeństwa za religii sprawę. Obcował z nami osobiście, czerpał, o ile to tylko było możliwe, z Ksiąg Świętych życia swego doskonałość, i zbroił się ćwiczeniami odpowiednimi. A wspa-

¹ W Berytos w Fenicji istniała słynna w starożytności wszechnica.

² Miasto portowe w Licji.

niale śmierci jego widowisko! Któż, pytam znowu, nie był do głębi przejęty, gdy na nie patrzył? I znowu na samą wieść o tem, kogo nie zdejmował słuszny podziw nad jego męstwem, odwagą, niezłomnością, a przede wszystkim nad jego śmiałością i samym zamysłem jego, który nam przed oczy stawia cechy religijnego zapału i ducha prawdziwie nadludzkiego! Otóż drugi szturm przypuścił do nas Maksymin w trzecim roku wszczętego przeciw nam prześladowania.¹ Najpierw więc ukazały się wszędzie edykty tyrana z rozkazem, by wszyscy razem, bez żadnego wyjątku, pod starannym nadzorem władz miejskich złożyli ofiarę. Potem po całej Cezarei heroldowie z rozkazu namiestnika zwoływali mężczyzn, niewiasty i dzieci do świątyń bożyszcz, a ponadto trybuni każdego według listy wywoływali po imieniu. Wśród tej nawałnicy zewsząd się walących nieszczęść, nieustraszony, a co dopiero wspomniany młodzieniec, nie zwierzywszy się nikomu z tego, co miał zrobić, w tajemnicy nawet przede mną, który z nim razem w jednym mieszkalem domu, i tak, że się cały orszak wojskowy, otaczający namiestnika, nie spostrzegł, zbliżył się do Urbanusa w chwili, gdy tenże czynił libację. Z całym spokojem chwycił go za rękę i tak powstrzymał go od złożenia ofiary. Potem z wielką siłą przekonania, i jak gdyby z bożą jakąś powagą, upominał go, by od tego obłędu odstąpił. Nie jest bowiem rzeczą dobrą opuszczać Boga jednego i jedynie prawdziwego, a składać ofiary bożyszczom oraz demonom. Tak postąpił ten młodzieniec, jak się zdaje, pod wpływem mocy Bożej, która przez to, co się stało, jak gdyby głośno wołała, że prawdziwi chrześcijanie przenigdy nie odpadną od religii Boga wszech rzeczy, którą raz przyjęli, bo nie tylko ich dosięgnąć nie mogą pogróżki i w ślad za nimi idące męczarnie, ale co więcej, nabierają odwagi, szlachetnem i nieustra-

¹ Rok 305—306.

szonem słowem prawdę mówią, i jeśli to tylko możliwe, samych nawet prześladowców upominają, by się wydobyli z swej niewiedomości i uświadomili sobie, że jeden tylko Bóg istnieje.

W następstwie tego, co się stało, został młodzieniec, o którym mówimy, natychmiast, rzecz zupełnie zrozumiała wobec czynu tak śmiałego, prawie że rozszarpany, jak gdyby przez dzikie jakie zwierzęta, przez tych, którzy namiestnika otaczali. Z największym męstwem zniósł tysiące razów, jakie spadły na całe jego ciało, a potem został na razie wtrącony do więzienia. Tam zakuto w dyby na całą noc i dzień obie nogi jego, a nazajutrz stawiono go przed sędzią, gdzie go przymuszano do złożenia ofiary. On tymczasem okazał niezłomną wytrwałość wśród męczarni i cierpień straszliwych. Boki mu nie raz jeden i drugi, ale kilkakrotnie porodzierano aż do kości i wnętrzości samych. Po twarzy i karku tak go bito, że nawet ci, co go przedtem tak doskonale znali, opuchłego jego oblicza rozpoznać nie mogli. Gdy się przecie nawet wobec tego nie poddawał, zawinięto obie nogi jego w płócienne, oliwą przepojone szmaty, które kaci na otrzymany rozkaz podpalili. Jakie przytem Błogosławiony męczarnie wycierpiał, zdaniem mojem wszelki przewyższa opis. Otóż ogień stopił ciało jego i dotarł aż do kości, tak że ogniem w płyn zamienione ciała jego humory jak wosk topniały i kroplami spływały. Lecz i tak pozostał nieugięty, nieprzyjaciele jego natomiast osłabli i prawie z sił opadli wobec jego męstwa nadludzkiego. Zamknięto go tedy w więzieniu, a po trzech dniach stawiono znowu przed sędzią. Gdy swe wyznanie powtórzył, kazano go pograć w morzu, aczkolwiek już na pół był umarły.

Jeśli opowiem to, co się zaraz potem wydarzyło, tedy prawdopodobnie ci, co tego nie widzieli, wierzyć nie będą. Przecie chociaż o tem jestem zupełnie przeświadczony, nie

mogę inaczej postąpić, jak tylko historii szczerą przekazać prawdę. A zresztą świadkami tego zdarzenia są po prostu wszyscy mieszkańcy Cezarei, jako że żaden wiek nie był 15 pozbawiony tego widowiska. Otóż skoro tego męża prawdziwie świętego i trzykroć błogosławionego, jak dokładnie widziano, na pełnym morzu rzucono w głębinę bezdenną, takie nagłe, a nadzwyczajne wzburzenie i wstrząśnienie przebiegło samo morze i całe wybrzeże, że i ziemia i całe miasto skutkiem tego zadrżało. A wśród tego cudownego i nagłego trzęsienia ziemi, morze wyrzuciła przed bramy miasta zwłoki męczennika bożego, jak gdyby ich w sobie zatrzymać nie mogło. Takie się oto rzeczy działy z przedziwnym Afjanosem, dnia 2 miesiąca *ksantikos*, czyli dnia 4 przed nonami kwietniowymi, a był to piątek.¹

W tym samym czasie i w tych samych dniach, w mieście Tyrze, młodzieniec, imieniem Ulpianus, po strasznych torturach i wielu okrutnych biczowaniach został razem z psem i aspidą, rodzajem żmiji jadowitej, zaszyty w surową skórę wołową i również wrzucony do morza. Dlatego zdaje mnie się, że i o nim godzi się wspomnieć przy opisie męczeństwa Afjanosa.

Podobne do Afjanosa męki krótko potem cierpiał Ajdesios, który był bratem tamtego nie tylko w Bogu, ale i ciałem, jako że od jednego z nim razem pochodził ojca. Po złożeniu tysiącznych wyznań, po długich katuszach więziennych, zapadły nań wyroki wielkorządcy, skazujące go na katorgę w kopalniach palestyńskich. Wszystko to zniósł z spokojem filozofa, bo i mędrca wytartą nosił suknię, jako że gruntowniejsze od brata swego odebrał wykształcenie i wyszedł z szkół filozoficznych, a wreszcie życie swe zakon-

¹ 2 kwietnia 306, ale i tą datę trudno pogodzić z tablicami chronologicznymi.

czył w Aleksandrii. Ujrzał tam sędziego,¹ który rozstrzygał sprawy chrześcijan, a ponad wszelką godziwą miarę źle się z nimi obchodził. Otóż najrozmaitsze zniewagi zacnym wyrządzał mężom, to znowu niewiasty anielskiej czystości i dziewice Bogu poświęcone oddawał na ohydne pohańbienie właścicielom domów rozpusty. Tedy Ajdesios odważył się na to samo, co brat jego. Ponieważ to, co się działo, wydawało mu się nieznośne, przystąpił z niezłomną odwagą do sędziego, i słowem i czynem wstydem i hańbą go okrył. Poczerni mężnie zniósł najrozmaitsze bolesne tortury i tego samego co brat doczekał się końca, jako że został wrzucony do morza. Oto co go spotkało, a stało się, jak zresztą powiedziałem, nieco później, i taki miało przebieg.

W czwartym roku srożącego się przeciwko nam prześladowania, dnia 12 przed kalendami grudniowymi, czyli dnia 20 miesiąca *dios*, w przeddzień szabatu,² w tejże samej Cezarei, za pobytu samego tyrana Maksymina, gdy tenże ku uczczeniu dnia tak zwanych urodzin swoich dla ludu urządzał widowiska, rozegrało się następujące, rzeczywiście pamięci godne zdarzenie. Stary to był zwyczaj, że w obecności cesarskiej dawane widowiska zawierały dla publiczności więcej rozrywek, aniżeli w innych tego rodzaju okolicznościach, a nowe i nadzwyczajne przedstawienia szły na przemian z zwykłymi zabawami. Sprowadzano zewsząd zwierzęta, z Indii, Etiopii, tudzież z innych okolic; to znowu mężczyźni doskonałą ciałą gimnastyką niebywałą widzom sprawiali uciechę. Tedy i przy tej sposobności,

¹ Cfr. fragment grecki większej recenzji. Był to Hierokles, prawdopodobnie ten sam, przeciwko któremu Euzebiusz pisał swą ciętą rozprawę apologetyczną; Wstęp str. XII i XIII i uwaga 6 do str. XII oraz 1 do str. XIII.

² Rok 306—307, dzień 20 listopada 306 r., ale według obliczeń środa, a nie piątek, jak podaje Euzebiusz.

jako że przecie sam cesarz dawał przedstawienia, miały być w tych zabawach większe i nadzwyczajne niespodzianki. Lecz cóż to było? Otóż męczennik wiary naszej został wprowadzony na arenę, by stoczyć walkę o jedyną i prawdziwą religię. Był to Agapios, który po raz drugi, jak się wyżej rzekło,¹ razem z Teklą miał iść na pastwę dzikich zwierząt. Już przedtem zresztą trzy i więcej razy z więzienia do stad jonu razem z zbrodniarzami w uroczystym go wprowadzano pochodzie, a zawsze sędzia poprzestawał na razie na pogróżkach, i czy to z litości, czy też w nadziei, że porzuci swe postanowienie, na inne go odstawiał zapasy. Podówczas wreszcie go wyprowadzono w obecności cesarza, tak jakby go umyślnie do tej właśnie zachowano chwili. Widocznie i na nim miała się spełnić owa przepowiednia, jaką Zbawiciel w bożej swej wiedzy wyrzekł do uczniów, że przed królów wleczeni będą, by Mu oddać świadectwo.² Został więc wprowadzony do środka stadionu razem z jakimś zbrodniarzem, który, jak mówiono, został przytrzymany dlatego, że zamordował swego pana. Tedy ów morderca swego pana, skazany na porzucenie dzikim zwierzętom, doznał miłosierdzia i łaskowości, tak prawie jak ów Barabasza za czasów Zbawicielowych. Na to cały teatr zabrzmiał od okrzyków i pochwał, jako że łaskowość cesarska ocaliła mężobójcę i raczyła mu cześć i wolność przywrócić. Natomiast szermierz za sprawę religii został najpierw przez cesarza wywołany, a potem go wezwano, by się zaparł swego przekonania, w zamian za obietnicę wolności. On jednak donośnym głosem złożył świadectwo, że nie dla jakiegokolwiek zbrodni, ale dla religii Stwórcy wszech rzeczy chętnie i z radością, a mężnie zniesie wszystko, co go spotka. Gdy to powiedział, natychmiast z swymi słowy czyn połączył. Pędem pobiegł na spotkanie wypuszczonej

¹ Wyżej 3¹.

² Mt. 10¹⁸.

na siebie niedźwiedzicy, i z największą gotowością sam się jej podał na pożarcie. Gdy go puściła, jeszcze dyszał, więc go rzucono do więzienia, gdzie żył jeszcze jeden dzień, a nazajutrz przywiązano mu do nóg kamienie i wrzucono go w otchłań morską. Takie było męczeństwo Agapiosa.

Tymczasem prześladowanie już do piątego się przewlekało roku. Było to dnia 2 miesiąca *ksantikos*, czyli dnia 4 przed nonami kwietniowymi, w samą niedzielę Zmartwychwstania Zbawiciela naszego,¹ kiedy znowu w Cezarei, Teodozja, dziewica z Tyru, dziewczę wierne i wielkiej czci godne, lat niespełna osiemnastu, zbliżyła się do kilku więźniów, wyznawców królestwa Chrystusowego, którzy siedzieli przed trybunałem. Uczyniła to, by im swe współczucie wyrazić, a zarazem, rzecz jasna, prosiła ich, by o niej pamiętali, gdy będą u Pana. Na to, jak gdyby popełniła jaką niegodziwość i bezbożność, żołnierze ją porwali i zaprowadzili do wielkorządcy. Ten zaś, jak gdyby w szaleństwie jakim i w zwierzęcej wściekłości, kazał jej w okrutny i zgroźny sposób boki i piersi aż do samych porodzierać kości. Jeszcze dyszała, a oblicze jej po tem wszystkim było uśmiechnięte i rozpromienione, więc kazał ją w morskich pograżać falach. Następnie do innych się zwrócił wyznawców i wszystkich skazał na ciężkie roboty w kopalniach kruszcu pod Fajno,² w Palestynie.

Około tego samego czasu, dnia 5 miesiąca *dios*, według rzymskiego zaś kalendarza w dniu nonów listopadowych,³ w tem samym mieście, Sylwanus, który podówczas jeszcze był prezbiterem i wyznawcą, a krótko potem został wynie-

¹ 2 kwietnia 307, ale według obliczeń Wielkanoc w r. 307 przypadła na dzień 8 przed idami kwietniowymi, tzn. 6 kwietnia.

² W Idumei, w Palestynie południowej.

³ 5 listopada r. 307.

siony do godności biskupiej i życie swe męczeństwem zakończył,¹ tudzież kilku towarzyszków jego bohaterską w sprawie religii okazali niezłomność, a ten sam sędzia skazał ich na katorgę w tych samych kruszcu kopalniach i rozkazał im przed zesłaniem rozpalonym żelazem ścięgnąć nogi ubezwładnić. Równocześnie z tym wyrokiem wydał na mękę ogniową męża wsławionego tysiącem innych wyznawców, imieniem Dominusa, który dla swej niezwyklej śmiałości w całej Palestynie powszechnym się cieszył rozgłosem. Następnie ten sam sędzia, straszny w swych pomysłach niegodziwych oraz w swych wynalazkach nowych przeciwko nauce Chrystusowej zamachów, wymyślił przeciwko czcicielom Boga karę, o jakiej nigdy dotychczas nie słyszano. Otóż trzech z nich skazał na pojedynek na pięści, Auksencjusza zaś, czcigodnego i świętego starca, wydał na pastwę dzikich zwierząt; jeszcze innych mężów wieku dojrzałego kazał wytrzebić jak rzezańców i do tych samych skazał kopalń; innych znowu po strasznych torturach zamknął w więzieniu. Wśród nich znajdował się najdroższy mój przyjaciel, Pamfilos, mąż dla swej cnotliwości z wszystkich naszych męczenników najchwalebniejszy. Urbanus doświadczał go najpierw pod względem jego zdolności krasomówczych i wiadomości filozoficznych, a potem zmuszał do złożenia ofiary. Gdy zobaczył, że się wzbrania i zupełnie się nie liczy z jego pogrózkami, wpadł w niepohamowaną wściekłość, i rozkazuje jeszcze większym poddać go torturom. Człowiek ten zezwierzęcony rozkoszował się prawie katuszami, jakie męczennikowi zadawano, rozrywając pazurami żelaznymi długo i zawzięcie boki jego, lecz hańbą się tylko okrył. Wreszcie i Pamfilosa przyłącza do wyznawców, w więzieniu zamkniętych. Jaka zaś za takie wobec świętych okrucieństwo ze strony sprawiedliwości bożej kara go czeka, że tak bardzo szalał

¹ Biskup Gazy, cfr. wyżej, H. e. VIII, 13⁵.

przeciwko męczennikom Chrystusowym, łatwo poznać po tem, co się już wówczas rozgrywać zaczęło. Otóż niedługo po zuchwalstwie, dokonaniem przeciwko Pamfilosowi, gdy jeszcze swe wielkorządztwo piastował, dosięgła go sprawiedliwość boża. W jednej bowiem chwili tego, który jeszcze wczoraj z wysokiego trybunału sądy sprawował, którego otaczała przyboczna gwardia żołnierska, który razem z tyranem jako najmiłszy przyjaciel do stołu i uczt zasiadał, Sprawiedliwość w jednej nocy ogołociła i tak wielkich dostojęństw zupełnie pozbawiła. Wstydem i hańbą okryła go wobec tych, którzy go przedtem podziwiali jako namiestnika i pokazała go jako tchórza i nędznika, który jak kobieta krzyczał i jęczał przed całym ludem, ongi sobie podwładnym. Samego zaś Maksymina, którym Urbanus się z taką dumą chełpił, że go w szczególny sposób za takie wobec nas postępowanie miłował, postawiła nad nim w tej samej Cezarei jako nieubłaganego i wielce surowego sędziego, tak że wydał na niego wyrok śmierci¹ i go pozbawił za zbrodnie, których 8 mu dowiedziono. O tem się przecie tylko mimochodem wspomina. Może się kiedy lepsza sposobność nadarzy, by z całą swobodą opowiedzieć śmierć i straszliwy życia koniec tych bezbożników, którzy najzawziętsze z nami staczali walki, samego nawet Maksymina¹ oraz towarzyszy jego. Oto już do szóstego roku bez przerwy srożyła się przeciwko nam szalejąca nawałnica. Już przedtem znajdowało się bardzo wielu wyznawców religii w kopalniach Tebajdy, nazwanych od znajdujących się tam kamieniołomów porfiru. Z nich odesłano 97 mężczyzn razem z niewiastami i małymi dziećmi do wielkorządcy palestyńskiego. Gdy na ziemi żydowskiej złożyli wyznanie w Boga wszech

¹ Śmierć Maksymina wyżej H. e. IX. 10. 2 Rok 308—309.

rzeczy i w Chrystusa, Firmiljanus, którego jako wielkorządcę przysłano w następstwie po Urbanusie, kazał im, rzekomo na rozkaz cesarski, rozpalonymi nożami u lewych nóg poprzecinać ścięgna, a potem z prawych oczu, najpierw pugiuałem powykluać źrenice razem z błoną, następnie zaś wypalić je doszczętnie rozpalonymi żelazami. Wreszcie wysłano ich do kopalń, w prowincji się znajdujących, by tam w ciężkiej robocie i cierpieniu nieszczęsne wiedli życie. Lecz nietylko ich samych widziało się w takich cierpieniach pogażonych. Byli prócz tego Palestyńscy, których skazano, jak się trochę wyżej rzekło, na walkę na pięści. Nie chcieli oni brać żywności, jaką im dawano na koszt skarbu cesarskiego, ani się poddać ćwiczeniom przygotowawczym. Skutkiem tego musieli stanąć już nietylko przed prefektami albo wielkorządcami, ale przed samym Maksyminem. Że zaś w swem wyznawaniu okazali bohaterską niezłomność i znieśli męczarnie głodu oraz biczowanie, okaleczono ich tak samo jak tych, o których się mówiło, razem z innymi wyznawcami, których w samej Cezarei do nich przyłączono. Krótco potem jeszcze innych przychwycono w mieście Gazie, gdy byli zebrani na czytaniu Pisma bożego. Jedni z nich przeszli te same nóg i oczu tortury, drudzy zaś cierpieli jeszcze większe męki najstraszniejszego boków rozdzierania. Była wśród nich chrześcijanka, ciałem wprawdzie niewiasta, ale duchem mężna, która znieść nie mogła groźby pohańbienia i wyrzekła słówko przeciwko tyranowi, że dał władzę do rąk sędziów tak okrutnych. Tedy ją najpierw biczowano, potem podniesiono wysoko, na rusztowanie, i boleśnie jej boki rozdzierano. Gdy ją kaci na rozkaz sędziego długo i okrutnie męczyli, inna niewiasta, która tak jak tamta wzięła na siebie trud dziewictwa, a przewyższała owych szermierzy wolności, taką u Greków czcياً otoczonych, znieść nie mogła tego braku litości, tego

okrucieństwa i zaniku wszelkich uczuć ludzkich. Ciało jej było na pozór słabe i wygląd miało nędzny, ale dusza jej była silna i potężna duchem, który jej ciało przewyższał. „Jak długo jeszcze”, zawołała z tłumu do sędziego, "będziesz tak okrutnie męczył siostrę moją?" Ten zaś jeszcze się większym uniósł gniewem i rozkazał natychmiast pochwycić ową mężną niewiastę. Tedy ją przywleczono przed trybunał, gdzie święte Zbawiciela wyznała imię. Najpierw za wezwano ją słowy do złożenia ofiary, a gdy nie usłuchała, zawleczono ją gwałtem do ołtarza. Lecz czyny jej pozosta wały w zupełnej zgodzie z jej przekonaniem i zachowała pierwszy swój odwagi poryw. Bez strachu i bojaźni nogą uderza ołtarz i wywraca wszystko, co na nim było, razem z płonącym tam ogniskiem. Na to sędzia, jak dzikie zwierzę, popadł w wściekłość i najpierw tak dotkliwie kazał jej boki porozdzierać, jak nigdy nikomu, i jak gdyby się żywym jej ciałem rozkoszował. Gdy się już wreszcie przesycił swem szaleństwem, kazał obie niewiasty razem związać, i tę oraz tamte, którą ona swą siostrą nazwała, skazał na śmierć ogniową. Pierwsza z nich pochodzi podobno z krainy Gazejczyków, druga zaś, jak wiadomo, z Cezarei, gdzie ją znano powszechnie, a imię jej Walentyna. Jakżeż będę mógł godnie opowiedzieć następujące potem męczeństwo trzykroć błogosławionego Pawła! W tej samej chwili został i on jednym i tym samym objęty śmierci wyrokiem W ostatnim życia momencie zwrócił się do kata, który już go miał ścinać, z prośbą, by mu jeszcze krótką darował chwilę. Gdy ją uzyskał, wznosił do Boga głośno i dobitnie najserdeczniejsze błaganie najpierw za swych rodaków o pojednanie, prosząc, by im co prędzej wolność dać raczył. Następnie modlił się za Żydów, by przez Chrystusa do Boga przywiedzeni zostali. Potem o tę samą łaskę błagał dla Samarytan i prosił, by ci z pośród pogan, którzy żyją w błędzie i Boga nie znają, do poznania Go doszli i prawdziwą przyjęli religię, przyczem i o tych pamiętał, którzy się tłumnie

dokoła niego cisnęli. Po tych wszystkich, — o wielka i niewysłowna dobroci serca! — modlił się za sędziego, który wyrok śmierci wydał na niego, za najjaśniejszych cesarzy, a nawet za tego, który mu miał za chwilę głowę uciąć, tak że on sam i wszyscy to słyszeć mogli. Prosił Boga wszech rzeczy, błagając Go, by im zupełnie nie poczytywał tej zbrodni, jakiej się na nim dopuszczali. Te i tym podobne modlitwy donośnym zanosił głosem, a prawie wszyscy wzruszyli się do litości i do łez, jako że ginął niewinnie. Według zwyczaju sam się ułożył, kark swój obnażony podał pod ostrze miecza i boskiem został przyozdobiony męczeństwem, dnia 25 miesiąca *panemos*, czyli dnia 8 przed kalendami sierpniowemi.² Taki był tych wyznawców koniec. Wkrótce potem przybyli znowu z Egiptu przedziwni wyznania Chrystusowego szermierze, a było ich 130, którzy na rozkaz Maksymina już w samym Egipcie przeszli, tak samo jak owi dawniejsi, owo oczu i nóg okaleczenie, i jedni z nich zostali zesłani do wspomnianych wyżej kopalń palestyńskich, drudzy zaś do skazańców cylicyjskich.

Po tylu bohaterstwach przesławnych męczenników Chrystusowych, ogień prześladowania przygasł, jak gdyby świętym ich krwi strumieniem zalany. Ulga i wolność dotarły już do tych, którzy w Tebajdzie dla Chrystusa jęczeli w tamtejszych kopalniach. Już potrochu wolnem oddychaliśmy powietrzem, kiedy, nie wiem jak, za czyjem poduszczeniem, ten, który otrzymał moc prześladowania, nowy przeciwko² nam rozpałił ogień. Otóż zupełnie nagle pojawiły się znowu przeciwko nam edykty Maksymina. Wielkorządcy poszczególnych prowincyj, a ponadto naczelnny wódz siły zbrojnej

¹ Dz. 7⁶⁰.

² 25 lipca 308 r.

wydali rozporządzenia, listy i publiczne obwieszczenia, w których na kuratorów po wszystkich miastach, strategów i tabu-larjuszy¹ wywierali nacisk, by rozkaz cesarski został wypełniony. Nakazali z największą gorliwością odbudować podupadłe bożyszcz świątynie, starać się o to, by wszyscy bez wyjątku, mężczyźni, niewiasty, domownicy, a nawet dzieci przy piersi składali ofiary, libacje, tudzież rzeczywiście kosztowali świętych mięs ofiarnych, by towary na targu były zbrukane libacjami ofiarnymi, by przed łaźniami ustawiono stróżów, iżby ci, którzy tam oczyszczenia szukają, najohydniejszymi splamili się ofiarami. Wszystko to wykonywano, a naszych od nowa, rzecz zrozumiała, najcięższa ogarniała troska. Tymczasem niewierni poganie ganili te srogie zarządzenia, jako rzecz zupełnie zbyteczną, jako że im się to wszystko wydawało nieznośne i wstrętne. Wśród tej groźnej burzy, jaka się zewsząd nad nami wszystkim zerwała, raz jeszcze boża moc Zbawiciela naszego takim męstwem natchnęła swych szermierzy, że aczkolwiek ich nikt nie wzywał i nie pociągał, z najwyższą pogardą się od nosili do pogróżek takich przeciwników.

Otóż trzech wiernych porozumiało się z sobą, i w chwili, kiedy namiestnik składał ofiary bożyszczom, przypadli do niego z głośnym wołaniem, by odstąpił od swego obłędu. Niema bowiem innego Boga prócz Stwórcy i Sprawcy wszechświata. Gdy ich zapytano, kto oni są, wyznali odważnie, że są chrześcijanami. Na to Firmiljanus uniósł się tak gwałtownym gniewem, że już ich nawet nie wydał na męki ale kazał poćcinać. Najstarszemu z nich było na imię Antonin, drugi się nazywał Zebinas, a pochodził z Eleuteropolis,² trzeci wreszcie zwał się Germanus. Był to 13 dzień miesiąca dios, idy listopadowe,³ kiedy ich stracono. Towa-

¹ Archiwarjusze, registratorzy.

² Pomiedzy Jerozolimą a Askalon.

³ 13 listopada 308.

rzyszką stała się im tego samego dnia niewiasta z Skitopolis, imieniem Ennatas, którą również zdobił dziewictwa wieniec. Nie zrobiła ona tego samego, co oni, ale gwałtem ją przywleczono i stawiono przed sędzią, a przedtem już wycierpiała biczowanie i straszliwe zniewagi, które jej śmiało zadać bez upoważnienia wyższej władzy trybun stojącego w pobliżu oddziału wojska, imieniem Maksys, człowiek jeszcze gorszy aniżeli imię jego, niegodziwy skądinąd, siłacz nadzwyczajny, z usposobienia i całego swego postępowania prawdziwy okrutnik i człowiek okrzyczany u wszystkich, którzy go znali. Rozebrał błogosławioną z wszystkich szat, tak że tylko od bioder do nóg była okryta, a zresztą całe jej ciało było obnażone. Potem ją oprowadzał po całym mieście Cezarei, a wlokąc ją po wszystkich rynkach, kazał ją smagać rzemieniami. Po tem wszystkim okazała jeszcze najmężniejszą niezłomność przed trybunałem wielkorządcy, a sędzia kazał ją żywcem spalić.

Człowiek ten aż do nieludzkości posunął swą wściekłość przeciwko chrześcijanom i wykroczył przeciwko prawom natury, tak że martwym zwłokom świętych mężów nawet pogrzebu odmówił. Otóż rozporządził, by w nocy i we dnie strażę pilnowały zwłok, porzuconych pod gołym niebem na pastwę dzikich zwierząt. Można było istotnie widzieć przez długi szereg dni niemalą liczbę mężczyzn, którzy stanęli do usług tego zwierzęcego i barbarzyńskiego rozkazu. Z daleka tedy, jak gdyby chodziło o rzecz wielkiej wagi, dawali baczenie, by ciało nie wykradziono. Dzikie zaś zwierzęta, psy i ptactwo drapieżne na wszystkie strony ludzkie rozrzucały członki. Całe miasto było dokoła zasiane wnętrznościami i kośćmi ludzkimi, tak że nawet tym, co się dawniej z nienawiścią do nas odnosili, nigdy się nic nie wydawało więcej okrutne i zgroźne, i nie tyle biadali nad nieszczęściem tych, których to spotkało, ile nad sponiewieraniem swej własnej, wszystkim ludziom wspólnej

natury. U samych bowiem bram miasta można było oglądać widowisko, przewyższające wszelki opis i wszelkie tragiczne przedstawienie. Nie w jednym tylko miejscu zwierzęta pożerały ludzkie mięso, ale wałało się ono wszędzie. Otóż całe członki, mięso, jakieś kawały wnętrzności widzieli podobno ludzie także wewnątrz bram miejskich. Gdy się to działo przez cały dni szereg, zdarzył się dziw następujący. Powietrze było czyste, jasne, i pogoda panowała najpiękniejsza. Wtem nagle z bardzo wielu kolumn, wspierających w mieście publiczne portyki, zaczęły ściekać jak gdyby łez krople, a rynki i place, aczkolwiek żadna z powietrza rosa nie opadła, nie wiem skąd, pokryły się wilgocią. Tedy natychmiast zaczęło krążyć opowiadanie, że się ziemia w niewysłowiony rozplakała sposób, bo znieść nie mogła dokonującej się wówczas ohydy, że tak samo dla zawstydzenia nieubłaganej i Nielitościwej natury ludzkiej kamienie i bryły bezduszne łzy wylewały nad tem, co się stało. Wiem dobrze, że słowa moje wydawać się będą jak brednie i bajki tym, co po nas przyjdą, lecz nie tym, którym czasy obecne prawdę pokazały.

Dnia 14 następnego miesiąca, apellajos, czyli dnia 19 przed kalendami styczniowemi,¹ zostało znowu kilku wiernych z Egiptu pochwyconych przez strażników, którzy u bram każdego przechodnia ścisłemu poddawali badaniu. Byli oni wysłani do usług wyznawców w Cylicji, i otrzymali tę samą karę, jaką ponieśli ci, którym służyć mieli, oczu i nóg okaleczenie. Trzech przecie z nich pokazało w Askalonie, gdzie ich przetrzymano, podziwu godną niezłomność męstwa swego i w rozmaity sposób męczeństwo swe zakończyli. Jeden z nich, imieniem Ares, został żywcem spalony, dwaj drudzy, którzy się nazywali Promos i Eljasz, zostali ścięci.

¹ 14 grudnia 308 r

Pierwszego zaś dnia miesiąca audinajos, to znaczy dnia 3 przed idami styczniowemi, w tej samej Cezarei, Piotr asceta, zwany także Apselamos, a pochodzący z osady Aneas, w okolicy Eleuteropolis, przeszedł przez próbę ognia, jak złoto najczystsze, i wspaniałym swem postanowieniem Chrystusowi bożemu wiary złożył dowód. Sędzia wraz z całym otoczeniem błagali go niepoliczone razy, by miał litość nad samym sobą, by oszczędził swą młodość i pełen swój rozkwit. On jednak na to nie zważał, ale nad wszystko i nad samo życie przełożył nadzieję w Bogu wszech rzeczy.

W tym samym czasie Asklepios, jak się zdaje jeden z biskupów błędu Markjonowego, z gorliwości, jak sądził, do religii, lecz nie do tej, która z rozeznania płynie, życie swe na tym samym zakończył stosie. Taki był zdarzeń tych przebieg.

Czas przecie nagli, by potomności przekazać wielkie i przesławne widowisko, jakie dali ci, którzy razem z trzykroć mi drogiem Pamfilosa imieniem życie swe zakończyli. Było ich wszystkich dwunastu, a stali się godni tej jak gdyby proroczej i apostołskiej łaski i liczby.

Najprzedniejszy z nich, i sam jeden przyozdobiony godnością prezbiterjum cezarejskiego, był Pamfilos, mąż, który przez całe swe życie wszelką się odznaczał cnotą. Odwrócił się bowiem od świata i nim wzgardził, dzielił się swymi zasobami z ubogimi, lekceważył nadzieje światowe, życie wiodł filozoficzne i ascetyczne. Przede wszystkim przecie wybił się ponad wszystkich nam współczesnych swą niekłamana gorliwością do Pism bożych, niezmordowaną pracowitością we wszystkim, do czego się zabrał, tudzież swą gotowością do świadczenia przysług. Wszystkie inne jego, w czyny bogate cnoty, obszerniejszej wymagające rozprawy, w osobnym życiorysie jego, już dawniej

w trzech napisanym księgach, potomnych przekazałem pamięci. Odsyłając do nich wszystkich, którzy i te szczegóły poznać pragną, przejdźmy teraz do naszego opowiadania o męczennikach.

Drugi, który po Pamfilosie stanął do walki, świętości swej godną zdobny siwizną, to Walens, diakon z Aelji, starzec już z samego widoku najczcigodniejszy, Pism Bożych znawca jakich mało. Do tego stopnia utrwalił je sobie w pamięci, że ich z tekstu nie potrzebował odczytywać, ale ustępy każdej księgi z pamięci przytaczał. Trzeci z nich to Paweł z miasta Jamnitów, pełen najgorętszego zapału i ducha płomiennego. Już przed swem męczeństwem wycierpiał katusze rozpalonego żelaza i stawał do walki o wyznawanie Chrystusa.

Wszyscy oni całe dwa lata przebywali w więzieniu, a sposobność do męczeństwa się im nadarzyła, gdy znowu przybyli bracia z Egiptu, którzy też z nimi razem życia dokonali. Towarzyszyli wyznawcom zesłanym do Cylicji, aż do tamtejszych kopalń kruszczu, i byli w drodze powrotnej do domu. Jak to bywało, u samego wejścia w bramy Cezarei, ich również zapytali się stróże, — a byli to barbarzyńcy w całym swem zachowaniu się, — kto są i skąd przychodzą. Że zaś zgoła prawdy nie ukrywali, przytrzymano ich jak gdyby jakich złoczyńców, schwytanych na gorącym uczynku. Było ich pięciu.

Stawiono ich tedy przed tyranem, a gdy wobec niego z tą samą wystąpili odwagą, zamknięto ich natychmiast w więzieniu. Nazajutrz, a było to dnia 16 miesiąca peritios, czyli według kalendarza rzymskiego dnia 14 przed kalendami marcowymi,¹ przyprowadzono ich na rozkaz razem z co dopiero wspomnianymi towarzyszami Pamfilosa przed sędziego. Tenże najpierw niezmożoną stałość Egipcjan torturami i rozmaitemi nowo wymyślonymi narzędziami męczeńskiemu wystawia na próby wszelkiego rodzaju.

¹ 16 lutego r. 310.

Wodza wszystkich na takie wydał walki i najpierw go zapytał, kto jest. W odpowiedzi usłyszał zamiast jego własnego imienia, imię jakiegoś proroka. Tak było z wszystkimi, którzy imiona, nadane sobie przez swych ojców, jako że były prawdopodobnie bałwochwalcze, zamienili na inne. Przeto słyszało się, jak przybierali sobie imiona Eljasza, Jeremjasza, Izajasza, Samuela, Daniela. Stwierdzili tem samem, że z ducha swego są żydami,¹ prawdziwym i czystym Izraelem bożym,² i pokazali to nietylko swemi czynami, ale i słowy, tak niewątpliwie wypowiedzianemi. Gdy tedy Firmujan z ust męczennika takie usłyszał imię, nie zrozumiał jego znaczenia, tylko zadał mu drugie pytanie, jaka jest ojczyzna jego. On zaś drugie wypowiada słowo, zgodne z pierwszym swem powiedzeniem, i mówi, że Jeruzalem jest ojczyzną jego, a myślał o tem Jeruzalem, o którym powiada Paweł:

„Górne natomiast Jeruzalem jest wolne, A to matka nasza”.³ Tudzież:
 „Podeszliście pod górę Syjonu,
 I pod miasto Boga żywego,
 Pod Jeruzalem niebieskie.”⁴

To miał na myśli. Tamten zaś uwagę swoją zwrócił ku ziemi i na dół, więc szukał jak najstaranniej, co by to było za miasto i gdzieby tutaj na ziemi leżeć mogło, a potem wydał go jeszcze na męki, by prawdę wyznał. Wykręcono mu tedy na plecach obie ręce i osobliwemi jakimiś machinami pogruchotano mu nogi, a jednak zapewniał, że mówi prawdę. Następnie sędzia jeszcze często ponawiał pytanie, jakieby to było i gdzieby leżało to miasto,

¹ Rzy. 2²⁹.

² Gal. 6¹⁶ i Jan 1⁴⁸.

³ Gal. 4²⁶.

⁴ Żyd. 12²².

o którym mówi. On zaś odpowiadał, że to jest ojczyzna samych tylko wiernych. Nikt bowiem inny oprócz nich nie ma w niej udziału; leży zaś na wschód i wprost wschodzącego słońca. Tak dalej filozofował, idąc za wątkiem własnych swych myśli i zupełnie już nie zważał na otaczających siebie katów, którzy go torturowali. Jak gdyby nie miał ciała i mięśni, zdawał się cierpień nie odczuwać. Tamten natomiast miotał się i rady sobie nie wiedział. Myślał, że chrześcijanie chyba gdzieś założyli sobie jakieś miasto, wrogie Rzymianom, męczył się, by je odgadnąć i określonej miejscowości szukał w krainach wschodnich.

Gdy wreszcie poznał, że młodzieniec, aczkolwiek go biczami porozdzierać oraz wszelkiego rodzaju torturami umęczyć kazał, niezachwianie obstaje przy swych pierwszych zeznaniach, wydał na niego wyrok śmierci przez ścięcie głowy. Oto jak się rozegrał dramat życia jego. Niemniej i wszystkich innych na podobne wystawił walki i w podobny ich uśmiercił sposób. Zmęczony bowiem i przekonany, że na próżno tych mężów poddaje katuszom, nasyciwszy zresztą swą wściekłość, przeszedł do towarzyszków Pamfilosa. Ponieważ się dowiedział, że już dawniej wśród tortur niezłomną dla wiary gorliwość okazali, zapytał ich, czy wreszcie teraz będą posłuszni. Od każdego jednak jako odpowiedź ostateczną męczeńskie tylko otrzymał wyznanie, przeto tę samą, co ich poprzednikom wyznaczył im karę.

Gdy ich prowadzono na stracenie, młodzieniec z domowej służby Pamfilosa, który od tego wielkiego męża staranne otrzymał wychowanie i wykształcenie, dowiedziawszy się o wyroku, wydanym na swego pana, głośno z tłumu wołał i żądał, by ciała w ziemi pochowano. Tedy sędzia, który już chyba nie był człowiekiem, ale zwierzęciem, a nawet czymś jeszcze zgroźniejszym, ani nie uznał słuszności tego żądania, ani nie miał wyrozumiałości dla wieku młodzieńczego, ale zapytał go tylko, czy jest chrześcijaninem.

Gdy zaś usłyszał jego wyznanie, uniósł się gniewem, jak gdyby go jaki pocisk ugodził, i katom rozkazał, by wszystkie swe siły przeciwko niemu obrócili. Skoro zobaczył, że nie słucha rozkazu złożenia ofiary, tedy jak gdyby to nie było ludzkie ciało, ale kamień albo drewno, lub jaki inny przedmiot bezduszny, polecił go porozdzierać aż do samych kości i trzewi w najgłębszym wnętrzu ukrytych. Trwało to bardzo długo, a wreszcie sędzia się przekonał, że cały ten trud jest daremny. Młodzieniec leżał bez głosu i bez czucia, prawie bez ducha, a ciało jego torturami było rozszarpane.¹⁸ Sędzia przecie nie odstąpił od swej surowości i niełudzkości, lecz kazał go natychmiast, i w takim stanie, jak był, na wielkim, dokoła niego wzniesionym spalić ogniu. Tak tedy ten, który przed zakończeniem męczeństwa swego pana ziemskiego jako ostatni się zjawił na boisku, przed nim życie swe oddał, a czekali jeszcze ci, którzy tak skwapliwie do pierwszych stanęli zapasów.

Tedy można było widzieć Porfiriosa, jak z postawą zwycięzcy w wszystkich świętych zawodach, z ciałem wprawdzie pyłem okrytem, ale z obliczem rozpromienionem, odważnie i dumnie, po tylu cierpieniach szedł na stracenie, prawdziwie pełen Ducha Bożego. Miał na sobie tylko suknię filozofa, którą jak płaszcz na siebie zarzucił. Z całą pogodą ducha dawał swym przyjaciom polecenia i znaki, i aż do samego rusztowania jasno zachował oblicze. Gdy zaś z zewnątrz podpalono stos, dokoła niego wzniesiony w dość znacznem oddaleniu, płomień zewsząd swemi wchłaniał ustami. Do ostatniego tchnienia bohaterskie zachował milczenie. Jeden tylko głos wydał z siebie w chwili, gdy go płomień dosięgnął, wzywając na pomoc Syna Bożego, Jezusa. Oto walka, jaką stoczył Porfirios. Wiadomość o jego śmierci przyniósł Pamfilosowi Seleukos, jeden z wyznawców stanu żołnierskiego. Ponieważ się takim przysłużył poselstwem, dostąpił zaszczytu, że

natychmiast męczenników podzielił losy. W tej samej bowiem chwili, w której zwiastował koniec Porfiriosa i jednego z wyznawców pocałunkiem witał, pochwycili go żołnierze i zaprowadzili do wielkorządcy. Ten zaś natychmiast skazał go na ścięcie, jak gdyby go chciał przynaglić do tego, by się stał towarzyszem drogi do nieba tych, którzy się w nią przedtem wybrali. Seleukos pochodził z ziemi kappadockiej, a służył w oddziale wybranych młodych żołnierzy i wśród dostojników rzymskich nieostatnie zajmował stanowisko. Młodością swoją, budową swego ciała, wzrostem i siłą o wiele przewyższał swych towarzyszków broni, tak że powszechnie słynął z swej postawy, a cała postać jego wzrostem i pięknnością podziw budziła. Otóż na początku prześladowania odznaczył się wytrwałym zniesieniem biczowania w walkach, staczanych o wyznawanie wiary, po swem wypędzeniu zaś z wojska stał się gorliwym zwolennikiem ascezy religijnej. Dla sierót opuszczonych, dla wdów bezradnych, dla tych, co popadli w biedę i nędzę, był jak biskup i opiekun, jak ojciec i obrońca. Dlatego też zapewne Bóg, który z takich właśnie czynów więcej się raduje aniżeli z dymu i krwi całopalenia, uznał go godnym przedziwnego powołania do męczeństwa. Dziesiąty to był szermierz, który życie zakończył razem z wyżej wspomnianymi, jednego i tego samego dnia, kiedy, jak się zdaje, dzięki męczeństwu Pamfilosa, by godnie męża tego przyjąć, największa się brama rozwarła,¹ i z nim razem łatwy się stał dostęp do królestwa niebieskiego również dla innych.

W ślady Seleukosa wstąpił teraz Teodulos, starzec czcigodny i bogobojny, z służby domowej wielkorządcy, którego Firmiljan więcej poważał aniżeli innych domowników swoich, raz dla jego wieku sędziwego, jako że miał potomstwo już w trzecim pokoleniu, a potem dla przywiązania i nad

¹ 1 Kor. 16¹⁹.

wyraz wiernego usposobienia, jakie żywił do swego państwa. Ponieważ dopuścił się czynu podobnego jak Seleukos, stawiono go przed jego panem, którego do jeszcze większej aniżeli poprzedni męczennicy pobudził wściekłości. Został przeto wydany na ukrzyżowanie, i takie jak Zbawiciel w Swej męce poniósł męczeństwo.

Po nich nie dostawało już tylko jednego dla dopełnienia razem z wyżej wspomnianymi męczennikami liczby dwunastu. Tym, który ją uzupełnił, był Julian. Powracał właśnie z podróży i jeszcze nie wszedł do miasta, gdy się dowiedział o tem, co zaszło. Natychmiast, tak jak był prosto z drogi, poszedł zobaczyć męczenników. Gdy ujrzał na ziemi leżące zwłoki świętych, w uniesieniu przepelniającej go radości obejmował je wszystkie kolejno i wszystkie ucałował. Wśród tego chwytają go zbiry i prowadzą do Firmiljana, który wierny swemu dotychczasowemu postępowaniu, i jego wydaje na wielki stos ognia. Julian z wielką się porwał radością, donośnym głosem dziękował Panu, że go uznał godnym tak wielkich rzeczy, i w ten sposób doznał zaszczytu korony męczeńskiej. Co do ciała pochodził i on z Kappadocji, a w swem życiu był wzorem uczciwości, wierności, szczerości, zawsze gorliwy i tchnący Duchem Świętym. Takie było to grono towarzyszków, którzy stali się godni razem z Pamfilesem męczeństwa dostąpić. Przez cztery dni i tyleż nocy na rozkaz bezbożnego wielkorządcy ciała ich najczcigodniejsze i prawdziwie święte pozostawiono na pastwę zwierząt mięsożernych. Gdy się jednak cudownym sposobem do nich nie zbliżyło żadne dzikie zwierzę, ani ptak, ani pies, tedy znowu szczególnem zrządzeniem bożem nietknięte ich zwłoki należytego doznały pogrzebu, i zgodnie z obyczajem, do grobu złożone zostały.

Poruszenie, sprawą ich wywołane, jeszcze było na ustach wszystkich, gdy Adrjanos i Eubulos, z okolic tak zwanej Batanai, przybyli do Cezarei, do pozostałych jeszcze wy-

znawców. U bramy ich także się zapytano o powód przybycia. Gdy wyznali prawdę, zaprowadzono ich do Firmiljana. Ten ich, tak jak stał i znowu bez żadnej zwłoki, kazał najokrutniej męczyć boków rozrywaniem, a potem skazał na pastwę dzikich zwierząt. Po upływie dwóch dni, a było to dnia 5 miesiąca *dystros*, trzy dni przed nonami marcowymi,¹ w uroczystość urodzin Tyche, czczonej w Cezarei, został Adrijanos rzucony lwu na pastwę, a potem zgładzony mieczem. Eubulosa zaś, po dalszej zwłoce, w same nony marcowe, to znaczy dnia 7 dystrosa,² sędzia z wielką natarczywością wzywał, by przez złożenie ofiary zdobył to, co oni nazywają wolnością. Lecz on nad życie przemijające wyżej cenił chwalebny śmierć za religijny sprawę, przeto i jego porzucono zwierzętom, a potem tak samo został zarżnięty. Jako ostatni męczennik w Cezarei pieczęć do tych zapasów przyłożył.

Godzi się jeszcze wspomnieć w tym piśmie, jak niedługo potem Opatrzność niebieska za sprawą samych tyranów pomstę wzięła nad bezbożnymi namiestnikami. Otóż ten, który się takich okrucieństw dopuszczał na chrześcijanach, sam Firmiljan, razem z drugimi najwyższą poniósł karę i zginął od miecza. Takie to męczeństwa dokonały się w Cezarei przez cały czas prześladowania.

Wszystko zaś, co się prócz tego w tym samym czasie zdarzyło, co się działo z kościołów zwierchnikami, jak z pasterzy rozumnych owieczek Chrystusowych, dla których nie byli rozumnymi przewodnikami, karząca sprawiedliwość boża zrobiła ich, jak na to zasługiwali, stróżami wielbłądów, zwierząt nierozumnych i już z natury na ciele zupełnie upośledzonych, jak ich skazała na mieszkanie w stajniach

¹ 5 marca 310.

² 7 marca 310.

cesarskich; wszystkie poniewierki, zniewagi i tortury, jakie ci sami zwierzchnicy w obronie naczyń świętych i skarbów kościelnych znieśli ze strony ówczesnych cesarskich prefektów i namiestników; ponadto ową żądzą władzy u wielu z nich napotykaną, owe nierozważne i nieprawne rąk wkładania, odszczepieństwa, zachodzące nawet wśród wyznawców, wszelkie przeciwko zniszczonemu kościołowi tak zaciekle knowania burzycieli młodocianych, którzy z coraz to nowymi występowali nowinkami, bez litości klęski prześladowania mnożyli i złego całą górę usypali, — wszystko to, zdaniem mojem, powinienem pominąć. Sądzę, że to do mnie nie należy, przeto proszę wybaczyć, jeśli od obszernego tych rzeczy opowiadania odstępuję, co już zresztą na samym zaznaczyłem początku.¹ O tem wszystkim natomiast, co uczciwe i pochwały godne, według słowa świętego,² co cnotliwe i chwalebne, mówić, pisać i wieści podawać wiernym słuchaczom, to zdaniem mojem, rzecz niewątpliwie godna umieszczenia w historii przedziwnych męczenników. Pokojem wreszcie, który się nam po tem wszystkim objawił z niebios, myślę przyozdobić całego dzieła zakończenie.

Siódmy rok prześladowania przeciwko nam się srożącego dobiegał do końca, zwolna sprawy nasze nabierały uspokojenia, i już się zbliżał rok ósmy. W palestyńskich kopalniach kruszcu zgromadziła się niemała rzesza wyznawców, którzy się wielką cieszyli swobodą, tak że nawet kościelne wznosili budynki. Tymczasem namiestnik prowincji, człowiek okrutny i niegodziwy, jak to pokazało jego postępowanie z męczennikami, przybył w tamte strony,

¹ Euzebjusz powołuje się tutaj na zaginiony prolog niniejszej rozprawy. H. e. VIII, 2¹⁻³ może nam dać wyobrażenie o tem, jak ten prolog mógł wyglądać.

² Fil. 4⁸.

a gdy się dowiedział o trybie życia tych, co się tam znajdowali, doniósł o tem cesarzowi, i jak tylko mógł, potwarcze mu przedłożył wieści. Następnie zjawił się zawiadowca kopalni, by z rozkazu cesarskiego rozdzielić na kilka oddziałów rzeszę wyznawców. Dla jednych wyznaczył Cypr, dla drugich Libanon jako miejsce pobytu, innych zaś jeszcze po innych Palestyny miejscowościach porozrzucił, i wydał rozkaz, by wszystkich różnego rodzaju obciążyć robotami.

Potem wybrał czterech z nich, którzy, jak mu się zdawało, byli ich przywódcami, i odesłał ich do głównodowodzącego siły zbrojnej tego kraju. Byli to Peleus i Neilos, biskupi egipscy, oraz jakiś kapłan, Patermutios, który dla swej pieczołowitości wszystkim okazywane), powszechnym się cieszył rozgłosem. Dowódca zażądał od nich zaparcia się religji, a gdy tego nie uzyskał, wydał ich na śmierć ogniową.

Byli tam jeszcze inni, którym przydzielono na mieszkanie osobne miejsce, wyznawcy, dla starości, kalectwa, albo innej ułomności ciała zwolnieni od służby w kopalniach. Na ich czele stał biskup Gazy, Sylwanus, typ rozwagi i prawdziwy wzór życia chrześcijańskiego. Od pierwszego, rzec można, dnia prześladowania i przez cały czas jego trwania odznaczał się w różnorodnych, o wyznawanie staczanych walkach, a został aż do owej chwili zachowany, by się stać ostateczną całości owej walki palestyńskiej pieczęcią.

Z nim razem było dość wielu Egipcjan, a wśród nich Jan, który doskonałością swej pamięci przewyższał wszystkich nam współczesnych. Już dawniej bowiem został pozbawiony obu oczu, a przecie podczas wyznań, w których się odznaczył, i jemu, tak jak innym, gorącym żelazem nogę ubezwładniono i tak samo ośleple już oczy jego jeszcze ogniem wypalono. Do tego stopnia zaniku wszelkiej litości i współczucia posuwali kaci okrucieństwo i nieludzkość swego postępowania. Niewątpliwie, usposobienie jego i życie

filozoficzne budzi podziw, większe przecie zdziwienie wywołuje siła pamięci jego. Całe księgi Pism Bożych wypisał nie na tablicach kamiennych, jak mówi Apostoł boży,¹ ani na skórach zwierzęcych, ani na kartach, które robaki i lata rozgryzą, ale zaprawdę na cielesnych serca tablicach, w duszy swej promiennej i w niezmaconym umysłu swego oku. To też, gdy chciał, z ust jego płynęły, jak z jakiej skarbnicy literackiej, ustępy z Zakonu, Proroków, to znowu z Ksiąg historycznych, czy wreszcie Ewangelii i Pism apostoelskich. Przyznaję, że i ja niegdyś osłupiałem, gdym po raz pierwszy ujrzał tego męża, jak stał w kościele wśród wielkiego tłumu ludu i wygłaszał jakieś ustępy Pisma Świętego. Dopóki tylko głos jego słyszałem, sądziłem, że to ktoś czyta, jak to się zazwyczaj dzieje na zgromadzeniach. Wszyscy inni o zdrowych oczach stali dokoła niego, on zaś patrzył tylko oczyma ducha swego i mówił z prostotą, jak prorok jaki, a lepiej aniżeli ci, którzy ciała swego siły do usług mają. Ja zaś zgoła nie wiedziałem, jak wielbić Boga i jak swój podziw wyrazić, i zdało mnie się, że widzę jasny i nieprzeparty, a czynem stwierdzony dowód, iż człowiek prawdziwy to nie ten, który się w widzialnem nam jawi cielem, ale ten, który nim jest z ducha i rozumu swego, który pokazuje, że od okaleczonego ciała potężniejsza jest moc siły w niem mieszkającej.

Co dopiero wspomniani wyznawcy żyli więc w miejscu, które im wyznaczono, i oddawali się zwykłym swym postom, modlitwom oraz wszystkim innym ćwiczeniom. Bóg z swej strony, sam Bóg uznał ich za godnych, by ostatecznie dostąpili zbawienia, i z pomocą wyciągnął do nich Prawicę Swoją. Zacięty wróg zaś znieść już nie mógł tych, którzy się z takim spokojem przeciwko niemu zbroili przez swe modlitwy do Boga wznoszone, więc uznał, że ich jako przeszkodę trzeba pozabijać i z ziemi usunąć. Bóg pozwolił mu jeszcze na wykonanie i tego zamysłu, by go nie powstrzy-

¹ 2 Kor. 3³.

mywać od niegodziwości, która się w jego wylęła postanowieniu, a oni za swe walki tak liczne otrzymali wreszcie nagrody zwycięskie. Tak się stało, że w liczbie 39, na rozkaz przeklętego Maksymina, w jednym dniu ścięci zostali. To więc są męczeństwa, jakie się w Palestynie w całych ośmiu dokonały latach, i takie było prześladowanie, przeciwko nam szalejące. Rozpoczęło się od zburzenia kościołów, do wielkich wzrosło rozmiarów skutkiem każdorazowych zarządzeń namiestników, a tedy toczyły się różnorodne i rozmaite walki o religię, i w niepoliczoną liczbę mnożyła się rzesza męczenników po wszystkich prowincjach, począwszy od Libji, poprzez cały Egipt, Syryję, prowincje wschodnie, dokoła aż do okolic Illyrikum. Wszystko bowiem, co leżało poza temi wymienionemi prowincjami, cała Italja, Sycylja, Galja, wszystko, co się znajduje na Zachodzie, w Hiszpanji, Mauretanii, Afryce, niecałe pierwsze dwa lata cierpiało prześladowanie. Strony te jak najrychlejszej pomocy bożej i pokoju godne się stały, a Opatrzność niebieska oszczędziła mężów tamtejszych, dla ich prostoty i wiary. O czem się nigdy nie słyszało w dawnych państwa rzymskiego czasach, to się stało teraz po raz pierwszy, za dni naszych, nad wszelkie spodziewanie. Otóż na dwie części rozpadło się cesarstwo dla prześladowania przeciwko nam wszczętego. Pokojem cieszyli się bracia, którzy mieszkali w owej co dopiero wymienionej części, ci natomiast, którzy drugą zamieszkiwali, niepoliczone przechodzili walki. Lecz skoro boża i niebieska łaska okazała nam znowu swą dobrotliwą i litosną opiekę, tedy władcy czasów naszych, ci sami, którzy z dawien dawna wojny z nami toczyli, cudownym zgoła sposobem myśl swą odmienili, wyśpiewali pieśń odwołania,¹ a łaskawymi, na rzecz naszą wydanymi edyktami oraz pełnymi łagodności rozporządzeniami stłumili pożar przeciwko nam rozpalony. Jeszcze tylko ową pieśń odwołania wypisać się godzi.¹

¹ Wyżej H. e. VIII, 17 i IX, 10.

Fragmenty greckie

większej recenzji rozprawy Euzebiusza z Cezarei O męczennikach palestyńskich.

Tego samego drugiego miesiąca, męczeństwo Afjanosa i Ajdesiosa, braci z jednej matki, dnia 2 przed nonami kwietniowemi.¹

Straszliwy gad i tyran okrutny właśnie naonczas świeżo nad wszystkimi objął rządy i jak gdyby z legowiska wypełznął na wojnę przeciwko Bogu; gwałtowniejsze od poprzedników swoich przeciwko nam rozpoczął prześladowanie. Był to Maksymin. Przykre tedy zamieszanie zapanowało wśród wszystkich mieszkańców miast. Jedni tam, drudzy gdzieindziej się rozproszyli i skwapliwie starali się ująć przed grożącym niebezpieczeństwem. Gdzież słowo, któreby nam starczyć mogło, by godnie opowiedzieć miłość bożą męczennika Afjanosa!

Dwudziestu lat nie dobiegł jeszcze wiek ciała jego. Pochodził zaś z Likji, z rodziny znakomitej i jednej z najpierwszych, dzięki zamożności, jak i zresztą piastowanym w niej dostojęństwom. Rodzice przeto z całą skwapliwością posłali go na studia do szkół w Berytos, gdzie w rozmaitych naukach odebrał wykształcenie. Lecz to samo nie mogłoby stanowić odpowiedniej treści niniejszego opowiadania. A zresztą, jeśli pamięci należy przekazać czyn przedziwny tej duszy tak doskonale świętej, warto podziwiać, jak w takim mieście, w towarzystwie młodzieży i w ciągłym z nią obcowaniu pozostał dobrym, jak go zdobił obyczaj starca godny, życie skromne, stałość cha-

¹ 4 kwietnia 306.

rakteru. Ani ciało jego w pełnym rozkwicie, ani młodzieży towarzystwo go nie zepsuło. Jako fundament dobrego położył w duszy swej powściągliwość, umiłował doskonałą czystość i skromność, poważnie i pobożnie życie swe własne na wodzy trzymał.

Gdy już dostateczne odebrał wykształcenie, powrócił z Berytos do domowego ogniska swego ojca. Ponieważ przecie nie mógł znieść pożycia z rodziną swoją, jako że ich obyczaje zgoła były odmienne, opuszcza pokryjomu dotychczasowych swych domowników. Zupełnie się nie troszcząc o codzienne swe potrzeby, znalazł oparcie w wierze szczerzej i prawdziwej, a moc boża zaprowadziła go do tego miasta naszego, gdzie na niego czekał najcenniejszy męczeństwa wieniec. Obcował z nami osobiście, do bożych się przykładał nauk, a w Piśmie Świętem ćwiczył go wielki męczennik Pamfilos, tak że zdobył sobie niezwykłą cnoty doskonałość. Na doskonale się przeto przygotował męczeństwo, a jakiem nas wspaniałem śmierci swej obdarzył widowiskiem, pokaże ciąg dalszy niniejszego opowiadania. Któż nie był do głębi przejęty, gdy na to patrzył! Na samą wieść o tem, kogo słuszny nie zdejmował podziw nad jego męstwem, odwagą, niezłomnością, panowaniem nad sobą, nad słowami, zwróconemi do sędziego, nad jego odpowiedziami, mądrością, a przede wszystkim nad jego śmiałością i zamysłem, tchnącym zapałem bożym tudzież silną pobożnością do Boga, Króla Najwyższego!

Otóż drugi szturm generalny został do nas przypuszczony w trzecim roku wszczętego przeciwko nam prześladowania. Najpierw więc ukazały się wszędzie edykty Maksymina z rozkazem, by wszyscy razem pod starannym nadzorem władz miejskich demonom złożyli ofiarę i libacje. Zaraz też po wszystkich miastach heroldowie wołali, że mężczyźni, niewiasty i dzieci mają się udać do świątyń bożyszcz, a trybuni i setnicy przechodzili mieszkania i ulice i sporządzali spisy obywateli, a potem każdego wywoływali po imieniu i gwałtem przymuszali

do tego, co nakazano. Tedy wśród tej nawałnicy wszelakich nieszczęść, zewsząd się walących, najświętszy męczennik boży, Afjanos, zdobywa się na czyn, wszelki opis przewyższający. Nie zwierzywszy się nikomu z tego, co przygotowywał, w tajemnicy nawet przede mną, który z nim razem w jednym mieszkalem domu, podchodzi do samego wielkorządcy i staje tuż przy nim, a cały orszak wojskowy, otaczający namiestnika, również go nie spostrzega. Zbliża się do Urbanusa w chwili, gdy tenże czynił libacje, chwyta jego prawicę, powstrzymuje go od czynu bałwochwalczego, i z największą słodyczą, a z bożą powagą upomina go, by od tego obłędu odstąpił. Nie godzi się bowiem odwracać się od jednego, jedyne go a prawdziwego Boga, a bożyszczom bezdusznym i złym duchom składać ofiary.

Był to niewątpliwie Bóg sam, który bezbożników zawstydział przez tego młodzieńca, i przywiodła go do tego czynu moc Zbawiciela naszego, która przez to, co się stało, jakgdyby głośno wołała, że prawdziwi jej żołnierze przenigdy się nie skłonią do zapatrywań bezbożników, bo nietylko nie zważają na pogróżki i wszelki śmierci rodzaj, ale tak są dalecy od zwrócenia się do złego, że w szlachetnym swym usposobieniu i słowem nieustraszonem wszystkim w oczy prawdę mówią, i jeśli to tylko możliwe, nawet samych prześladowców przekonać usiłują, by się wydobyli z swej niewiadomości, i uświadomili sobie Zbawiciela wszystkich i jedyne go prawdziwego Boga. Tymczasem demonów służalcy, jak gdyby kto serc ich rozpalonem dotknął żelazem, rzucają się na niego, biją go po twarzy, powalone go na ziemię kopią nogami i rozdzierają mu usta i wargi. On zaś wszystko zniósł z największym męstwem, a potem został na razie do ciemnej więzienia wtrącony nocy.

Przez noc i dzień tam pozostawał, mając nogi w dyby zakute, a nazajutrz został stawiony przed trybunałem. Tedy zacny narodu wielkorządca, Urbanus, przejawiał całe swe wrodzone okrucieństwo, jakgdyby to była rzecz jaka dobra. Wszelkiego rodzaju katusze kazał zadać męczennikowi, polecił mu boki

porozdzierać aż do krwi i samych wnętrzności, tak go zbić po twarzy i po karku, że już go zgoła nie można było poznać, tak zniekształcone zostało oblicze jego. Boży zaś męczennik, jak jaki diament, czuł się na duszy i na ciele coraz silniejszy, jako że wstępowała weń moc boża. Gdy mu sędzia liczne zadawał pytania, nic więcej nie odpowiadał ponad to, że jest chrześcijaninem. A gdy go jeszcze pytano, kto jest, skąd pochodzi, gdzie przebywa, nic innego nie mówił, tylko wyznawał, że jest niewolnikiem Chrystusowym. Sędzia zaś, doprowadzony do szaleństwa i do ostateczności niezwykczonym męczennika słowem, kazał owinać nogi jego w płócienne, oliwą przepojone szmaty i je zapalić. Kaci rozkaz spełnili i męczennika wysoko w górę podciągnęli. Straszne to było widowisko dla tych, którzy na nie spoglądali, tak okropnie boki jego były porozdzierane, tak był opuchnięty i tak twarz jego zniekształcona była. Ogień gwałtowny długo palił nogi jego, do tego stopnia, że ciało jego w ogniu jak воск topniało i stawało się płynne, a płomień wżerał się do wnętrza kości, wysuszonych jak trzcina. Lecz ten, który mękę cierpiał, na to nie zważał. Miał bowiem w sobie Boga jako pomocnika, który wszystkim daje swą opiekę i obecność, jak gdyby światła wizję. Przeto męczennik przepelniony był tem większem męstwem i tą większą odwagą. Potężnym więc głosem wołał, jak herold swem słowem obwieszczał wyznanie Boga, za którego ponosił męczeństwo, i świadczył o mocy Jezusa, Zbawiciela naszego, która w nim była i dawała owe przedziwne widowisko, jak w jakim teatrze olbrzymim. Oni zaś wściekali się jak demony, a dusze ich wiły się z bólu, jak gdyby sami cierpieli te męki. Zgrzytali zębami i w ducha swego gorączce gwałtem z niego wydobyć chcieli, kto jest, skąd pochodzi i gdzie przebywa, by wreszcie złożył ofiarę i usłuchał rozkazu. Tymczasem on po nich wszystkich wodził oczyma i patrzył na nich, jak gdyby byli pijani, a nie uważał ich za godnych odpowiedzi. Na pytania jedno tylko miał słowo, by wyznawać Chrystusa i świadczyć,

że Ojca Jego i Ducha Świętego jako jedyne uznaje Boga. Tymczasem nieprzyjaciele już osłabli i z sił opadli, więc znowu go wrzucono do więzienia. Następnego zaś dnia stawiono go przed sędzią, a gdy to samo powtórzył wyznanie, kazano go pograć w głębinach morskich.

To, co się potem stało, wiem dobrze, nie znajdzie wiary u tych, którzy tego na własne nie widzieli oczy; uszom bowiem ludzie nie wierzą tak jak oczom swoim. Mimo to nie godzi się na niepamięć tego cudownego skazywać zdarzenia. Świadcami tej naszej opowieści są po prostu wszyscy mieszkańcy miasta Cezarei, jako że żaden wiek nie był pozbawiony tego widowiska. Otóż gdy męża bożego wrzucono w otchłań morską, a przywiązano kamienie do nóg jego, nagłe trzęsienie i poruszenie przebiegło samo morze i całe wybrzeże, a wielkie drzenie wzruszyło całe miasto. Wśród tego dziwu morze wyrzuca przed bramy miasta zwłoki męczennika bożego, jak gdyby ich w sobie zatrzymać nie mogło. Złowrogie to było widowisko, ten trup, leżący przed samymi miastami bramami, a owo przez Boga spowodowane trzęsienie ziemi było bardzo gwałtowne i wszystkim straszliwym groziło gniewem. Gdy wieści o tem, co się stało, dotarły do miasta mieszkańców, wszyscy gromadnie wybiegli przed bramę, by się przekonać: dzieci, mężczyźni, starcy, wszelkiego wieku niewiasty, i te, co żyją w ukryciu, i zamężne, i młode dziewczęta, a wszyscy bez wyjątku wyznawali jednego jedyne Boga chrześcijan. Oto jak się zakończył dramat przedziwnego Afjanosa. W miesiącu *ksantikos*. dnia 2 przed nonami kwietniowemi, święci się jego pamięć.

Podobne do Afjanosa męki krótko potem cierpiał brat jego z tego samego ojca, Ajdesios. Jeszcze zanim się brat jego Bogu poświęcił, on się oddał filozofii. Do rozmaitych się nauk przykładał, pragnął nabyć wykształcenie nie tylko greckie, ale i rzymskie, i przez długi czas uczęszczał do szkoły Pamfilosa

Otóż po złożeniu bardzo licznych wyznań i po długich katuszach więziennych, został najpierw zesłany na katorgę do palestyńskich kopalń kruszcu. Po wycierpieniu tej kary przybył do miasta Aleksandrji i zetknął się tam z Hieroklesem, który pod swą władzą miał cały Egipt i sądy sprawował nad chrześcijanami. Gdy Ajdesios spostrzegł, że Hierokles ponad wszelką miarę godziwą źle się obchodzi z męczennikami bożymi, że święte boże dziewice właścicielom domów rozpusty wydaje na znieważenie i pohańbienie ciała, nie mógł znieść widoku tego, co się działo, i dał się unieść do tego samego, co uczynił brat jego. Pełen zapału bożego zbliża się, i słowem i czynem hańbą okrywa Hieroklesa. Własną go ręką policzkuje, rzuca na wznak na ziemię, uderza go, a równocześnie upomina, by sługom bożym krzywd naturze przeciwnych wyrządzać się nie ważył. Mówił jeszcze wiele innych rzeczy, a potem z wielkim męstwem zniósł zadane ciału tortury i tego samego co brat doczekał się końca. Walkę tę przecie stoczył w Aleksandrji nieco później. Tymczasem z męczenników palestyńskich po Afjanosie Agapios stanął do boju.

Tego samego trzeciego miesiąca męczeństwo Teodozji, dziewicy, w piątym roku prześladowania przeciwko nam podniesionego, dnia 4 przed nonami kwietniowemi,¹ w Cezarei Palestyńskiej.

Do piątego już roku przewlekało się prześladowanie przeciwko nam podniesione. Był to miesiąc *ksantikos*, a dzień jego drugi, czyli dzień 4 przed nonami kwietniowemi.¹ Pewne święte i wszelkiej czci godne dziewczę z Tyru, które swe dziewictwo poświęciło Synowi Bożemu, lat niespełna ośmnastu, zbliżyło się do kilku więźniów, wyznawców bożych, którzy siedzieli przed trybunałem wielkorządcy, a mieli lada chwilę stanąć przed sędzią. Uczyniła to, by im swe współczucie okazać

¹ 2 kwietnia 307 r.

i prosić ich, by o niej pamiętali, gdy dojdą do celu. Na to, jak gdyby popełniła jakie bezprawie i bezbożność, żołnierze ją porywają i natychmiast prowadzą do Urbanusa; wtenczas bowiem jeszcze rządy nad Palestyną sprawował. Ten zaś, nie wiem, co mu się stało, jak gdyby od dziewczęcia największej doznał krzywdy, w jednej chwili uniósł się gniewem i wściekłością. Rozkazał jej tedy złożyć ofiarę, a gdy spostrzegł, że się wzbrania, człowiek ten zezwierzęcony kazał jej boki i piersi w najboleśniejszy rozrznąć sposób, tak że okrutnik sięgnął do samych kości i trzewi, z uporem mszcząc się nad dzieckiem, które w milczeniu męki te znosiło. Jeszcze dyszała, gdy ją wzywał i upominał do złożenia ofiary. Ona zaś otwarła usta i spojrzała nań wzrokiem ostrym i przeciągłym, a twarz mając uśmiechniętą, — piękność jej bowiem była w pełnym rozkwicie, — rzekła: „Czemu ty się jeszcze łudzisz, człowiecze? Czy nie widzisz, że mam teraz to, o co prosiłam, bo stałam się godną połączenia z męczennikami bożymi?” Gdy tedy zobaczył, że dziewczę się z niego śmieje, a nie mogąc już większych jej zadać męczarni, skazał ją na pogrążenie w odmętach morskich. Odwróciwszy się tedy od niej, podszedł do reszty wyznawców, dla których z dziewczęciem postąpił, tak jak się opowiedziało, i wszystkich razem wysłał do palestyńskich kopalń kruszczu, nic już nie mówiąc i żadnego im nie zadając gwałtu. Dziewczę tedy w pierwszym szeregu stanęło do boju i wzięło na siebie męki, dla nich wszystkich przeznaczone. Okrutnego sędziego obezwładniło siłą i mocą swej duszy i wobec tych, którzy pozostali, przytomności go pozbawiło. Była to niedziela, kiedy się te zdarzenia rozgrywały w Cezarei, w miesiącu przytoczonym i w roku wyżej podanym.

Walka świętych i przesławnych Chrystusa męczenników Pamfilosa, Walentego, Pawła, Seleukosa, Teodulosa, Juliana

oraz Egipcjan, którzy z nimi razem byli, opisana przez Euzebiusza Pamfilosowego.

Czas nagli, by całej potomności przekazać wielkie i przesławne widowisko, jakie dał z siebie święty męczennik Pamfillos oraz mężowie przedziwni, którzy z nim razem życie zakończyli, i w wielorakich za religii sprawę występowali walkach. Wiemy, że czasu prześladowania bardzo wielu mężnie sobie poczynało, opisujemy zaś niezwykłą walkę życia tych, o których tutaj mowa, a którzy nam byli znani. Występowała w niej cała rzesza ludzi wszelkiego wieku ciała i usposobienia duszy, każdego życia trybu i warunków. Była to walka, upiększona najróżnorodniejszym katuszy rodzajem i doskonałego męczeństwa koron różnaitością.

Otóż widziało się tam młodzieńców i prawdziwe dzieci wśród Egipcjan, którzy byli z nimi. Byli tam młodzi mężczyźni, jak n. p. Porfirios, ludzie w pełnym rozkwicie ciała i ducha, towarzysze Tego, którego imię tak dla mnie drogie, Paweł Jamnita, Seleukos i Julian, obydwaj z ziemi kappadockiej. Byli wśród nich i tacy, których zdołała czcigodna siwizna i starość sędziwa, Walens, diakon kościoła jerozolimskiego, i Teodulos, który tak prawdziwem imię swe uczynił. Taka tedy wśród nich była wieku różnaitość.

Różne też było dusz ich usposobienie. Jedni, jak dzieci, mieli rozum mało rozwinięty i prosty, drudzy odznaczali się usposobieniem stałym i poważnym, a byli wśród nich i tacy dla których święte nauki nie były obce. Wspólną zaś cechą wszystkich było nadzwyczajne i doskonałe męstwo. Przecie jak jakie słońce, które we dnie światłem swem gasi gwiazdy błyszczące, wyróżniał się pośród nich mój Mistrz. Nie godzi mi się bowiem inaczej nazywać boskiego i prawdziwie błogosławionego Pamfilosa. Otóż w bardzo wybitnym stopniu posiadał wykształcenie, jakie u Greków podziw budzi. W naukach zaś bożych i w Pismach natchnionych taką zdobył bie-

głość, jakiej, by rzec prawdę, aczkolwiek to może zbyt śmiało twierdzenie, nikomu innemu z jego współczesnych przypisaćby nie można. Lecz ponad to wszystko posiadał najdoskonalszą, przytem wrodzoną, a raczej od Boga daną zaletę: rozum i mądrość. Takie oto ich wszystkich były duszy przymioty.

Życia zaś trybu i warunków bardzo wielkie były wśród nich różnice. Pamfilos pochodził co do ciała z rodu szlchetnego, i w swej ojczyźnie wybitne około spraw publicznych położył zasługi. Seleukos zajmował w wojsku bardzo zaszczytne stanowisko. Inni natomiast wyszli z średnich i pospolitych stosunków; toć grono ich miało również ludzi stanu służebnego. Należał bowiem do nich sługa domu wielkorządcy, a Porfirios był na pozór domownikiem Pamfilosa, chociaż w rzeczywistości był jego bratem, a raczej jak gdyby synem rodzonym, który już zgoła wszystko czynił, by pod każdym względem naśladować pana swego. Co więcej, gdyby kto powiedział, że w małych rozmiarach tworzyli doskonały typ ustroju kościelnego, nie mijałby się z prawdą. Do godności kapłańskiej był wśród nich wyniesiony Pamfilos, diakonem zaś był Walens, inni mieli stopień lektorów, którzy to według zwyczaju dla wiernych czytania odbywają. Z pośród innych wyróżnił się Seleukos, który składał wyznania, zniósł z największym męstwem chłostę, dawno przed końcem męczeństwa swego, i z bohaterstwem przyjął utratę swych stopni wojskowych. Wszyscy inni wreszcie, jako katechumeni i wierni, uzupełniali, jak w małym obrazku, podobieństwo kościoła, liczącego członków tysiące.

Tak więc widziało się przedziwny wybór tyłu i tak wielkich męczenników, a chociaż liczba ich nie jest znaczna, nie zbywa tam na niczem, co się wśród ludzkich znajduje społeczeństw. Jak bowiem na lirze rozpięte są struny liczne i różne, cienkie i grube, niskie, wysokie i średnie, ale wszystkie dobrane według zasad muzycznych, tak i oni, młodzi razem z starymi, niewolnicy razem z wolnymi, uczeni i prostaczkowie,

ludzie według sądów pospolitych stanu podłego i znakomici, wierni i katechumeni, diakoni razem z kapłanami, wszyscy jak pod dotknięciem skończonego artysty muzyka, Jednorodzonego Słowa Bożego, na różne grali tony, a każdy z nich jawił moc w sobie drzemiącą przez ową na mękach wytrwałość, każdy tam przed trybunałem dźwięczał owemi wspaniałemi, pełnemi melodii, harmonii i zgodnego wyznania głosami, które się w jednym i tym samym łączyły chórze, i wszyscy przez dokonanie swego męczeństwa najpobożniejszą i najdoskonalszą ku czci Boga wszech rzeczy pieśń wyśpiewali.

Lecz warto też podziwiać liczbę tych mężów, w której się jawi jakiś charyzmat proroczy i apostołski. Tak się bowiem złożyło, że ich wszystkich razem było dwunastu, właśnie tylu, ilu było patryjarchów, proroków i apostołów, Nie wolno również pominąć, ile każdy z nich w swem bohaterstwie męki wycierpiał, owego boków rozdzierania, owego tarcia szmatami z koziej sierści porozrywanych części ciała, nieubłaganych biczowań, licznych i coraz to nowych tortur, okropnych i nieznośnych męczarni, jakie kaci na rozkaz sędziego zadawali ich rękom i nogom, by męczenników gwałtem przymusić do jakiego czynu zakazanego.

A cóż powiedzieć o niezapomnianych słowach owych boskich mężów, w których zupełnie nie brali względu na własne cierpienia, ale rozpromienionym obliczem odpowiadali na pytania sędziego, uśmiechając się mężnie wśród męczarni i szydząc sobie z całym ducha spokojem z jego zapytani Bo otóż, gdy pytał, skąd pochodzą, nie powiedzieli mu miasta tutaj na ziemi leżącego, ale podali mu prawdziwą swą ojczyznę, mówiąc że pochodzą z Jeruzalem, a mieli na myśli owo miasto boże, do którego zresztą tak skwapliwie zdążali. I jeszcze więcej w tym samym mówili rodzaju, słowa niezrozumiałe i niedostępne dla tych, co nie kosztowali rzeczy świętych, a zupełnie jasne dla nich i dla tych, co się z bożej wywodzą wiary. Dla tej przede wszystkim przyczyny sędzia się nie po-

siadał z oburzenia i gniewu, i w poczuciu swej bezradności, by im nie ulec, najrozmaitsze wymyślał na nich sposoby. Urozmaicony był również śmierci ich rodzaj. Dwóch z nich, którzy byli katechumenami, życie swe zakończyło przez chrzest ognia. Inny został wydany na mękę, podobną do Zbawicielowej. Towarzysze Tego, którego Imię dla mnie takie drogie, różne wzięli zwycięstwa nagrody. Moznaby to opowiedzieć, wspominając o nich w sposób więcej ogólny. Jeśli się zaś o każdym z nich mówi z osobna, tedy nie sposób nie uwielbiać chóru ich Przodownika.

Był nim Pamfilos, mąż rzeczywiście miły Bogu, a wszystkich prawdziwy przyjaciel i ulubieniec, który stwierdził prawdę imienia swego. Był ozdobą kościoła cezarejskiego, bo jako kapłan chwałą otoczył katedrę kapłańską, sam zdołał spełnianą tam służbę bożą, i znowu z niej brał również dla siebie ozdobę. I pod innymi względami mąż to był rzeczywiście boży i bożym żył natchnieniem, jako że przez całe swe życie wszelką się odznaczał cnotą, na zawsze się pożegnał z rozkoszą i bogactwa zbytkiem, a cały się poświęcił Słowu Bożemu. Wyrzekł się spadku po przodkach swoich i wszystko rozdał tym, co byli nadzy, upośledzeni i biedni. Sam żył w ubóstwie i wśród bohaterskiej ascezy oddawał się bożej filozofii. Pochodził z miasta Berytos, gdzie pierwszą swą młodość spędził na naukach tam podawanych. Gdy zaś już zupełnie dojrzał umysł jego, przeszedł od tych studiów do nauki Pism świętych, rozpoczął tryb życia boży i proroczy, i stał się prawdziwym świadkiem bożym jeszcze przed ostatecznym życia swego końcem. Taki był Pamfilos.

Drugi, który po nim stanął do walki, był Walens, zdobny wiekiem sędziwym i świętości swej godną siwizną, starzec już z samego widoku czcigodny i święty, a ponadto Pism bożych znawca jakich mało. Do tego stopnia utrwalił je sobie w pamięci, że żadnej nie było różnicy między tekstem odczytywanym a nauk świętych opowiadaniem, jakie się w jego przechowało pamięci. Mąż tego rodzaju był diakonem kościoła w Aelji.

Jako trzeci zaliczał się do nich Paweł, pełen najgorętszego zapału i ducha płomiennego. Wiadomo, że pochodził z miasta Jamnitów, a już przed swym męczeństwem wycierpiał katusze rozpalonego żelaza i stawał do walki o wyznawanie Chrystusa. Wszyscy oni całe dwa lata przebywali w więzieniu, a sposobność do męczeństwa się im nadarzyła, gdy się zjawili Egipcjanie, którzy też razem z nimi życia dokonali. Towarzyszyli oni skazańcom, zesłanym do Cylicji na ciężkie roboty w kopalniach kruszcu, aż na samo miejsce, i byli w drodze powrotnej do domu. U wejścia w bramy Cezarei zapytali ich stróże, kto są i skąd przychodzą. Że zaś zgoła prawdy nie ukrywali i powiedzieli, że są chrześcijanami, przytrzymano ich jak gdyby jakich złoczyńców, schwytanych na gorącym uczynku. Było ich pięciu. Stawiono ich tedy przed namiestnikiem, a gdy wobec niego z tą samą wystąpili odwagą, wtrącono ich natychmiast do więzienia. Nazajutrz, a było to dnia 16 miesiąca peritios, czyli według kalendarza rzymskiego dnia 14 przed kalendami marcowymi,¹ przyprowadzono ich razem z towarzyszami Pamfilosa przed Firmiljana. Tenże najpierw samych Egipcjan poddał próbie i wszelkiego rodzaju torturami tych doświadczył mężów. Oto wodza ich stawił przed sobą i zapytał go, kto jest i skąd pochodzi. W odpowiedzi usłyszał zamiast jego własnego imienia imię jakiegoś proroka. Tak było z wszystkimi innymi, którzy w miejsce imion bałwochwalczych, nadanych sobie przez swych ojców, przybrali sobie imiona prorocze. Przeto Firmiljan słyszał, jak powiadali nadane sobie samymi imiona Eljasza, Jeremjasza, Izajasza, Samuela, Daniela. Stwierdzali przez to, że z ducha swego są żydami² i prawdziwymi izraelitami,³

¹ 16 luty 310.

² Rzy. 2²⁹.

³ Gal. 6¹⁶; Jan 1⁴⁸.

a pokazali to nie tylko swemi czynami, ale i słowy, tak niewątpliwie wypowiedzianymi. Gdy tedy Firmiljan z ust męczennika takie usłyszał imię, nie pojął jego znaczenia, tylko zadał mu drugie pytanie, jaka jest ojczyzna jego. On zaś drugie wypowiada słowo, zgodne z pierwszym swem powiedzeniem, i mówi, że Jeruzalem jest ojczyzną jego, o tem myśląc Jeruzalem, o którym mówi Paweł:

„Górne natomiast Jeruzalem jest wolne, A to matka nasza.”¹

Tudzież:

Podeszliście pod górę Syjonu,

I pod miasto Boga żywego,

Pod Jeruzalem niebieskie.”²

To miasto miał na myśli. Tamten zaś uwagę swoją zwrócił ku ziemi i na dół, więc szukał jak najstaranniej, coby to było za miasto, i gdzieby tutaj na ziemi leżeć mogło, a potem wydał go jeszcze na męki, by prawdę wyznał. Wy kręcono mu tedy na plecach obie ręce i jakimiś machinami pogruchotano mu nogi, a jednak zapewniał, że mówi prawdę. Następnie sędzia jeszcze często ponawiał pytanie, jakieby to było i gdzieby leżeć mogło tak zwane miasto Jeruzalem. On zaś mówił, że to jest ojczyzna samych tylko wiernych. Nikt bowiem inny oprócz nich nie ma w niej udziału, leży zaś na wschód i wprost w światło i w słońce. Tak dalej filozofował, idąc za wątkiem własnych swych myśli, a na otaczających siebie katów, którzy go torturowali, zupełnie nie zważał. Jak gdyby nie miał ciała i mięśni, zdawał się cierpień nie odczuwać. Tamten natomiast miotał się i rady sobie nie wiedział. Myślał, że chrześcijanie może gdzieś założyli sobie jakieś miasto, wrogie Rzymianom. Kazał tedy zadawać jeszcze więcej katuszy i odgadywał wymienione miasto, a szukał go w krainach wschodnich. Gdy przecie poznał, że młodzieniec,

¹ Gal. 4²⁶.

² Żyd. 12²².

aczkolwiek go biczami porozdzierać kazał, niezachwianie obstaje przy swych pierwszych zeznaniach, wydał na niego wyrok śmierci przez ścięcie głowy. Oto jak się rozegrał dramat życia jego. Niemniej i wszystkich innych Egipcjan na podobne wystawił zapasy i w podobny uśmiercił sposób. Następnie przeszedł od nich do towarzyszków Pamfilosa i dowiedział się, że już przedtem przeszli przez próbę bardzo licznych męczarni. Rozumiejąc zaś, że byłoby rzeczą nierozsądną tych mężów wydawać na te same tortury i męczyć się na próżno, zapytał ich tylko, czy wreszcie teraz będą posłuszni. Od każdego jednak usłyszał ostateczną odpowiedź męczeńską, przeto tę samą ścięcia wyznaczył im karę.

Jeszcze nie zdążył ostatniego wymówić słowa, kiedy pewien młodzieniec z domowej służby Pamfilosa zaczął wołać z tłumu, otaczającego trybunał, i wysunął się naprzód. Krzyczał zaś donośnym głosem i domagał się wydania zwłok, by je pochować. Był to błogosławiony Porfirios, godny Pamfilosa wychowaniec. Liczył lat niespełna ośmnaście. Był biegły w umiejętności kaligraficznej, w swej skromności i obyczajach wszelkie przewyższał pochwały, jak się zresztą tego po uczniu tak wielkiego męża można było spodziewać. Dowiedziawszy się o wyroku, wydanym na swego pana, głośno z tłumu wołał i żądał, by ¹⁶ ciało w ziemi pochowano. Tedy sędzia, który już chyba nie był człowiekiem, ale zwierzęciem, i jeszcze od wszelkiego zwierzęcia zgroźniejszym, ani nie uznał słuszności tego żądania, ani nie miał wyrozumiałości dla wieku młodzieńczego, ale skoro się tylko dowiedział, że się przyznaje do chrześcijaństwa, rozkazał katom, by wszystkie swe siły przeciwko niemu obrócili.

Skoro tylko przedziwny młodzieniec nie usłuchał rozkazu złożenia ofiary, tedy jak gdyby to nie było ludzkie ciało, ale kamień albo drewno, lub jaki inny przedmiot bezduszny, polecił go męczyć aż do samych kości i trzewi we wnętrzu ukrytych i całe mu porozrywać ciało. Trwało to bardzo długo, a wreszcie sędzia się przekonał, że cały ten trud jest daremny.

Ciało męczennika leżało prawie bez głosu i ducha. Sędzia jednakowoż nie odstąpił od swej surowości i nieludzkości, ale szmatami z sierści splecionymi kaze mu skrobać i nacierać boki, w torturach poobdzierane, a potem jakgdyby się przesycił i szaleństwo zaspokoił, kazał go na wielkim, dokoła niego wzniesionym ogniu spalić. Tak tedy ten, który przed zakończeniem męczeństwa Pamfilosa jako ostatni się zjawił na boisku, śmiercią ciała swego wyprzedził swego pana.

Tedy można było widzieć Porfiriosa, jak z postawą zwycięzcy w wszystkich świętych zawodach, z ciałem wprawdzie pyłem okrytem, ale wzrokiem rozpromienionym, odważnie i dumnie szedł na stracenie, prawdziwie pełen Ducha Bożego. Miał na sobie suknię filozofa, którą jak płaszcz na siebie zarzucił. Patrzył w górę, dla wszystkiego, co związane z śmiertelnym i ludzkim życiem miał tylko pogardę, i z duchem nieustraszonym przystąpił do stosu. Już się płomień zbliżał do niego, a ponieważ nic w tem dla siebie nie widział bolesnego, dawał bohater z całą pogodą ducha swym przyjaciółom polecenia w swych sprawach osobistych i jeszcze wówczas jasne i spokojne zachował oblicze. Gdy się z swymi przyjaciółmi dostatecznie rozmówił, rwał się już tylko do Boga. Skoro zaś stos, dokoła niego wzniesiony w dość znacznym oddaleniu, podpalono, płomień zewsząd swemi wchłaniał ustami, i z całym pośpiechem w czekającą go wybierał się podróż, przyczem nikogo nie wzywał, prócz samego Jezusa. Oto walka, jaką stoczył Porfirios.

Wiadomość o jego śmierci przyniósł Pamfilosowi Seleukos i dostąpił zaszczytu, że natychmiast męczenników podzielił losy. W tej samej bowiem chwili, w której zwiastował koniec Porfiriosa i jednego z męczenników pocałunkiem witał, po chwycili go żołnierze i zaprowadzili do wielkorządcy. Ten zaś natychmiast skazał go na karę ścięcia, jak gdyby się śpieszył, by go zrobić towarzyszem drogi tych, którzy się w nią przedtem wybrali. Seleukos pochodził z ziemi kappa-

dockiej, cieszy) się najświetniejszym wzięciem w kołach wojskowych, a wśród dostojników rzymskich nieostatnie zajmował stanowisko. Ponadto młodością swoją, budową swego ciała, wzrostem i siłą wszystkich innych o wiele przewyższał, samą już postawą powszechny podziw budził, a cała postać jego wzrostem i pięknnością najlepsze robiła wrażenie. Otóż na początku prześladowania odznaczył się wytrwałym zniesieniem biczowania w walkach, staczanych o wyznawanie wiary, po swem wypędzeniu zaś z wojska, stał się gorliwym zwolennikiem ascezy religijnej i okazał się prawdziwym Chrystusa żołnierzem. Dla sierot opuszczonych, dla wdów bezradnych, dla tych, którzy cierpieli biedę i nędzę, był troskliwy jak biskup i opiekun. Jak ojciec i obrońca brał na siebie wszystkich uciśnionych niedole i cierpienia. Dlatego też zapewne Bóg, który z takich właśnie czynów więcej się raduje aniżeli z dymu i krwi całopalenia, uznał go godnym męczeńskiego życia kresu. Dziesiąty to był szermierz, który życie swe zakończył razem z co dopiero wspomnianymi, jednego i tego samego dnia, kiedy jak się zdaje, dzięki męczeństwu Pamfilosa, największa brama niebios się rozwarła¹ i łatwy a wygodny się stał z nim razem dostęp do królestwa niebieskiego.

W ślady Seleukosa wstąpił teraz Teodulos, starzec czcigodny i bogobojny, zajmujący pierwsze i zaszczytne stanowisko w domu wielkorządcy, dla swych obyczajów, wieku sędziwego, jako że miał potomstwo już w trzecim pokoleniu, a więcej jeszcze dla przywiązania, jakie żywił dla państwa swego Ponieważ dopuścił się czynu podobnego jak Seleukos i któregoś z męczenników pocałunkiem pozdrowił, stawiono go przed panem jego, którego do jeszcze większej aniżeli, drudzy pobudził wściekłości. Został przeto wydany na ukrzyżowanie, i takie jak Zbawiciel w Swej męce poniósł męczeństwo.

Po nich nie dostawało już tylko jednego dla dopełnienia razem z wyżej wspomnianymi liczby dwunastu. Tym, który ją

¹ 1 Kor. 16¹⁹

uzupełnił, był Julian. Z podróży właśnie powracał tejże godziny i jeszcze nie wszedł do miasta, gdy się dowiedział od jakiegoś przechodnia o tem, co zaszło. Natychmiast, tak jak był prosto z drogi, poszedł zobaczyć męczenników. Gdy ujrzał na ziemi leżące zwłoki świętych, w uniesieniu przepełniającej go radości obejmował je wszystkie kolejno i wszystkie pozdrowił pocałunkiem. Wśród tego chwytają go zbiry i prowadzą do namiestnika. Tenże, wierny zamysłom swoim, i jego wydaje na wielki stos ognia. Julian z wielką się porwał radością, donośnym głosem Bogu składał dzięki, że go uznał godnym tak wielkich dobrodziejstw, i został przyjęty do chórów męczenników. Pochodził i on z Kappadocji, a w swem życiu pełen był uczciwości, pełen wiary, mąż łagodny i dobrotliwy, zawsze gorliwy i tchnący Duchem Świętym. Takie było to grono towarzyszków, którzy stali się godni razem z Pamfilosem dokonać męczeństwa. Przez cztery dni i tyleż nocy na rozkaz Firmiljana najświętsze ciała bożych męczenników leżały porzucone na pastwę zwierząt mięsożernych. Gdy się jednak żadne do nich nie zbliżyło, ani dzikie zwierzę, ani ptak, ani pies, tedy znowu szczególnem zrządzeniem bożem całe i nietknięte ich zwłoki doznały należytego uczczenia i pogrzebu, i zgodnie z obyczajem do grobu złożone zostały. Zostały przeniesione do wspaniałych przybytków świątyń i w świętych domach modlitwy ku niepożytej pamięci do uczczenia ludowi bożemu oddane.